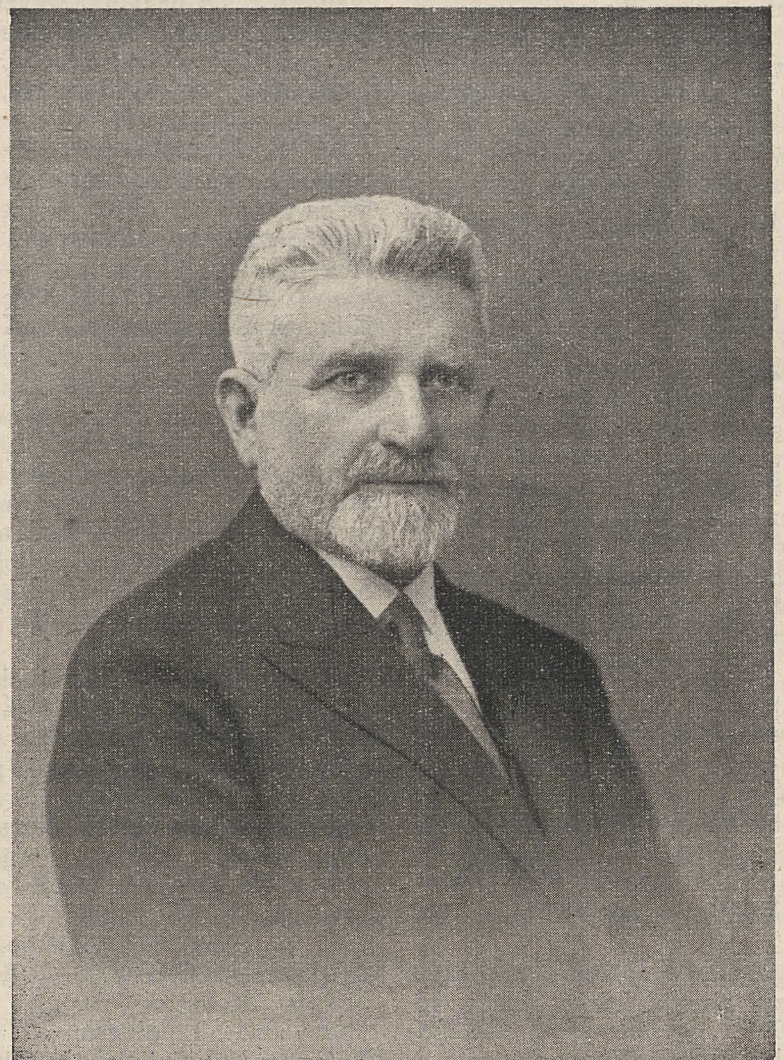
Nr 42

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 17 PAŹDZIERNIKA 1937



Józef Mikułowski - Pomorski
twórca i pierwszy rektor S.G.G.W.

(do artykułu str. 890)

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

S. G. G. W.

(1906 — 1916 — 1936)

Kiedy czytacie te słowa, w murach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, wielka rzesza tych, którzy z tą uczelnią na odcinku ostatniego 30-lecia związali swą drogę życia — nauczając bądź też ucząc się, uroczyście święci dzień Jej powstania. 21 października 1906 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Sekcji Rolnej Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie, które chronologicznie uważać trzeba za początek istnienia Wydziału Rolniczego T. K. N. Po 5-letnim pionierskim borykaniu się z trudnościami finansowymi oraz trudnościami politycznymi tej, ściśle biorąc zakonspirowanej polskiej uczelni akademickiej, *) uzyskano w roku 1911, dzięki staraniom Zarządu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, koncesję na otwarcie w Warszawie Kursów Przemysłowo - Rolniczych z językiem wykładowym polskim. Kursy te, których kierownictwo objął ówczesny dyrektor Akademii Rolniczej w Puławach, prof. Józef Mikułowski-Pomorski — rozwinęły się — dzięki uzyskanym zasobom materialnym, stanowisku prawnemu oraz kierownictwu wybitnego już wówczas pedagoga na niwie rolniczej, prof. Pomorskiego — w normalną akademicką uczelnię rolniczą. Już w pierwszym roku mamy 27 profesorów, 7 asystentów i 183 słuchaczów.

*) Towarzystwo Kursów Naukowych, powstałe w okresie wolnościowym, miało — na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze rosyjskie — prawo tylko do organizowania szeregu luźnych wykładów naukowych w języku polskim.

Oczywiście była to uczelnia w całości utrzymywana przez społeczeństwo polskie i jako taka nie mająca żadnych praw państwowych. Między tymi, którzy swoimi hojnymi darami i wpływami u ówczesnych władz potrafili ugruntować istnienie uczelni — poza zasłużoną instytucją Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — złotymi zgłoskami zapisały się nazwiska: S. Czetwertyńskiego, Wł. Kiślańskiego, K. Lessera, M. Sobańskiego, A. Wieniawskiego oraz firmy Kowalski i Trylski.

Nadchodzi wojna. Przy odgłosie dział uczelnia jest czynna: w roku 1914 — 15 liczba słuchaczy sięga 332; trudnościom finansowym zaradza Komitet Obywatelski m. Warszawy. To też w r. 1916, dzięki wysiłkom dyr. Kursów, Mikułowskiego - Pomorskiego, wkrótce potym powołanego na stanowisko wice-marszałka Tymczasowej Rady Stanu, Kursy uzyskują nazwę Wyższej Szkoły Rolniczej, zatwierdzonej przez zwiastuna bliskich już Polskich Państwowych Władz Oświatowych — Wydział Oświecenia T. R. S.

Równolegle, w okresie tego pierwszego dziesięciolecia powstała przy Towarzystwie Kursów Naukowych polska wyższa uczelnia ogrodnicza Wydział Ogrodniczy T. K. N., od roku 1913 i Wyższa Szkoła Ogrodnicza od roku 1916.

Najpóźniej nastąpiła realizacja wyższej uczelni leśnej. Już w roku 1907, na pierwszym Zjeździe Leśników Polskich odbytym w Krakowie, po odczycie J. Stankiewicza „O konieczności założenia w Królestwie Polskim Wyższej Szkoły Leśnej", została uchwalona rezolucja o potrzebie takiej uczelni. Jesienią 1916 roku powstały przy zasłużonym Towarzystwie Kursów Naukowych — Wyższe Kursy Leśne. Do Rady Naukowej tej uczelni weszli: S. Biedrzycki, R. Błędowski, J. Czaplicki, A. Czarkowski, S. Glixelli, W. Grabowski, M. Grotowski, E. Malinowski, W. Smosarski, L. Szperl, F. Wermiński. Poza wyżej wymienionymi; wykładowcami Kursów byli: R. Biehler, S. Jankowski, W. Jedliński, J. Kloska, E. Komecki, K. Kożuchowski, Z. Ludkiewicz, W. Makowski, L. Makarewicz, St. Miklaszewski, J. Miłobędzki, T. Opman, H. Radziszewski, J. Rosiński, B. Rydzewski, S. Schönfeld, T. Sobocki, F. Staff, W. Staniszkis, J. Sztolcman, J. Trzebiński, C. Zakrzewski, B. Zborowski.

W roku 1916 było 52 słuchaczy, w następnym (1917-18) — 100. Okres wojenny, zwłaszcza ciężki okres okupacji niemieckiej, powoduje niesłychane trudności materialne hamujące rozwój Kursów — mimo pomocy C.T.R. i organizujących się polskich władz oświatowych.

17 września 1918 roku powstaje dzisiejsza S.G.G.W. — Wyższa Szkoła Rolnicza zostaje upaństwowiona i otrzymuje miano Królesko-Polskiej Szkoły Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego. Odrazu zostaje w niej utworzony — obok Rolniczego — Wydział Leśny, (Wydział Ogrodniczy w roku 1920) wobec czego Wyższe Kursy Leśne przekazują swych młodych słuchaczy Szkole Głównej i likwidują się w ciągu roku.*).

✶

Tak powstała nasza Uczelnia, która w obecnej szacie wkracza właśnie w 20-ty rok istnienia.

Dzieje Jej pierwszego dziesięciolecia są jednym z dowodów wrastającego na sile, w intuicyjnym przeczuciu bliskiej niepodległości politycznej, dążenia społeczeństwa naszego do niepodległości również w zakresie kultury gospodarczej.

Żeby to stwierdzić, trzeba albo perspektywy upłynionych lat 30-tu, albo tej wiary bez zastrzeżeń, jaka kierowała krokami życiowymi dawnych słuchaczy „Kursów Pomorskiego" i „Kursów Zielińskiego" w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa), którzy ukradkiem, w lasach Wawra i Sierakowa, przygotowywali się do niedalekiej służby w szeregach Armii Rzeczypospolitej.

To też kiedy zręby odrodzonej centralnej uczelni gospodarstwa wiejskiego, następczyni Instytutu w Marymoncie, zostały ugruntowane, nowi Jej wychowankowie poszli do szeregów Armii — bronić całości i wielkości Państwa.

Dopiero po roku 1920 rozpoczęła się normalna, spokojna praca uczelni, choć wszelkie okresy wytchnienia w walce z wrogami Rzeczypospolitej zapełniały mury Uczelni tłumem słuchaczy w mundurach na t. zw. urlopach akademickich. Nie dziw! Toż czekał Kraj, przez którego rolę, lasy i sady przewaliły się huragany wojny, na którym zaciążyło przed tym półtora wieku zaborów. I mimo wojny Uczelnia dała szybko krajowi nowych fachowych pracowników; już w roku 1922 ukończyło Ją 15 leśników, w roku 1923 — 62.

Niestety brak miejsca nie pozwala poświęcić wspomnieniom naszej Almae Matris odpowiedniej ilości poczesnego miejsca w numerze „Ech" wydanym w dniu Jej święta. Jesteśmy przekonani, że odbywający się Zjazd Wychowańców przyczyni się do tego, by wspomnienia te mogły na przyszłość częściej gościć na łamach naszego pisma, jak również by nasz kontakt zarówno z Uczelnią jak z rzeszą Jej wychowańców oparł się na twardych podstawach serdecznej życzliwości i wzajemnej szczerości.



Prof. Jan Miklaszewski, obecny rektor S. G. G. W.

✶

Jeżeli spojrzeć z perspektywy lat niespełna dwudziestu na dzieje S.G.G.W. w Polsce Niepodległej, można zarejestrować wiele liczb świadczących o wynikach Jej pracy. Efekt najważniejszy Uczelni mającej na celu wyszkolenie fachowców wyraża się następującymi liczbami: do końca roku akademickiego 1936-37 włącznie ze stopniami inżyniera, skończyło Uczelnię: 1125 rolników, 776 leśników, oraz 401 ogrodników, ogółem 2302 wychowańców. W dziedzinie produkcji kandydatów do kariery naukowej, Uczelnia wykazała się w tym czasie liczbą 44 stopni doktorskich, w tym 35 rolników, 6 leśników, 3 ogrodników; „venian legendi" na podstawie habilitacji uzyskało: 15 docentów rolników, 5 — leśników, 4 — ogrodników.*).

Jako ognisko twórczej nauki S.G.G.W. będzie w tym okresie na zawsze związana z takimi nazwiskami jak w dziedzinie rolnictwa: ś. p. prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, prof. L. Dobrzańskiego, prof. S. Biedrzyckiego, w dziedzinie ogrodnictwa: ś. p. prof. F. Kotowskiego, w dziedzinie leśnictwa: ś. p. prof. Z. Mokrzeckiego, prof. W. Jedlińskiego, prof. A. Schwarza i prof. M. Marcichowskiego. Z żyjących seniorów nauki ściślej lub luźniej związanych z tą Uczelnią wystarczy wymienić profesorów: R. Biehlera, W. Dąbrowskiego, S. Dziubałtowskiego, M. Górskiego, W. Gorjaczkowskiego, W. Grabskiego, P. Hosera, J. Kloskę, Z. Ludkiewicza, E. Malinowskiego, J. Miklaszewskiego, S. Moszczeńskiego, J. Rostafińskiego, St. Sokołowskiego, J. Sosnowskiego, F. Staffa, W. Staniszkisa. Każde z tych nazwisk kojarzy się w pamięci każdego z nas z taką ilością instytucji, zagadnień, prac naukowych, wydawnictw i wydarzeń z zakresu gospodarstwa wiejskiego Polski ostatniego 30-lecia, że trudna jest na tym miejscu szersza ich interpretacja.

Odbywający się Jubileusz S. G. G. W. oraz Walny Zjazd wychowańców tej Uczelni, postawił w swoim programie — poza uczczeniem wspomnień przeszłości także retrospektywną analizę osiągniętych wyników oraz leżących przed nami zadań. W programie Zjazdu jest mowa: „o tezach w sprawie utworzenia Ogólnego Związku Wychowańców S. G. G. W." oraz „o zagadnieniu trwałej łączności i współpracy byłych wychowańców między sobą i z Uczelnią"**).

Jeżeli perspektywę historyczną dzisiejszego jubileuszu przeciągniemy o niespełna 100 lat wstecz, do roku 1816, a później 1840 i wspomnimy prekursorów naszej S. G. G. W. „Instytut Agronomiczny" i „Szczególną Szkołę Leśnictwa" oraz „Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa" — w Marymoncie, możemy umocnić nasuwające się analogie. Tak, jak u świtu Niepodległości Polski dzisiejszej, i wtedy, kiedy w Królestwie Kongresowym żyły jeszcze tradycje wolnej Rzplitej, osobne strumienie szkolnictwa rolniczego

*) Źródło: „Księga pamiątkowa S. G. G. W." Warszawa 1937.

*) Źródło: „Księga Pamiątkowa S. G. G.W." Warszawa 1937.

**) Biuletyn koleżeński wychowanków S.G.G.W. Warszawa — wrzesień 1937 r.



Gmach Szkoły Gł. Gosp. Wiejsk. — fronton od ul. Rakowieckiej

i leśnego spotykały się we wspólnej uczelni gospodarstwa leśnego. Mimo wszelkich różnic i antagonizmów między rolnictwem i leśnictwem, będących atawistycznym przejawem dawnej walki rolnika o ziemię z pod puszczy, w obecnym stadium gospodarstwa wiejskiego w Polsce, koniecznym jest nawiązanie między tymi dwoma wielkimi działami produkcji przyrodniczej, opartego o wspólne cele kontaktu i współpracy. Pozostawanie w wspólnych szeregach w okresie fachowego szkolenia, kiedy się kształtują umysły i charaktery przyszłych gospodarzy, winno najlepiej p r z y c z y n i a ć się do możliwości tej współpracy. Utrzymanie tych wspólnych szeregów i związku z Uczelnią w życiu zawodowym wychowańców, może tę współpracę u g r u n t o w a ć. W obecnym okresie wojennych nastrojów, silnej konsolidacji „per fas et nefas" naszych potężnych sąsiadów, wszelka akcja jednocząca w naszym przeindywidualizowanym społeczeństwie stanowi krok naprzód do osiągnięcia tak potrzebnej mocy. To też, witając Zjazd Wychowańców Uczelni i całej społeczności szkolnej, wyrażamy nadzieję, że zamierzone prace konsolidacyjne zostaną osiągnięte i stanowić będą poważny czynnik w dziele konsolidacji inteligencji związanej z ziemią jako warsztatem pracy.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Nowa instrukcja

Z dniem 1 października r.b. weszła w życie nowa „Instrukcja w sprawie sortowania i pomiaru drewna w Lasach Państwowych", która zastąpiła częściowo dotychczasowe „Przepisy w sprawie gatunkowania, pomiaru i oznaczenia wartości drewna i innych płodów leśnych oraz obliczania cen najmu i robót wymiarowych (akordowych) przy wyróbce drewna w Lasach Państwowych".

Na wstępie należy zaznaczyć, że dotychczasowe „przepisy" powstały właściwie j e s z c z e w r o k u 1919, w roku zaś 1927 zostały tylko częściowo zmienione i uzupełnione. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że były one całkowicie dostosowane do ówczesnych metod pracy, zasad manipulacji zrębowej i przerobu oraz warunków zbytu.

Od tego czasu w dziedzinie gospodarki Lasów Państwowych dokonały się zasadnicze przeobrażenia, tak co do zasad samej eksploatacji, jak i co do metod i środków jej przeprowadzania. Zmiany te musiały znaleźć swój wyraz również w sposobie sortowania drewna, a nawet jego pomiaru.

Obecna „Instrukcja", jak wynika z samego tytułu omawia tylko s o r t o w a n i e i p o m i a r w y ł ą c z n i e d r e w n a.

Niema już mowy o innych płodach leśnych, względnie o obliczaniu cen najmu pracy, jak to miało miejsce w poprzednich przepisach. Zagadnienia te w chwili obecnej tak się rozrosły, iż mogą być one normowane wyłącznie na podstawie specjalnych przepisów względnie instrukcyj.

Pierwszą więc cechą zasadniczą nowej instrukcji jest wyraźne s p r e c y z o w a n i e i ś c i s ł e o k r e ś l e n i e j e j p r z e d m i o t u. Skutkiem tego przepisy te dotyczą czynności pokrewnych, które następują po sobie w pewnej konkretnej kolejności i dadzą się powiązać w logiczną całość.

Drugą cechę instrukcji jest c h a r a k t e r r a m o w y, co pozwala na wyczerpujące ujęcie całokształtu zagadnień sortowania i pomiaru drewna oraz umacnia w przekonaniu, że w najbliższej przy-

szłości, mimo ni uniknionych drobnych zmian warunków w gospodarce leśnej, nie zajdzie potrzeba wprowadzania istotnych zmian w tej instrukcji.

Ten charakter instrukcji spowodował, że pominięto w jej treści cały szereg drobnych sortymentów lokalnych, t.zn. paliki, koły i t.p. oraz skasowano sortymenty n.p. trzebionkę, leżaninę, które nie miały i nie mogły mieć dostatecznie ścisłego i wyraźnego określenia i dlatego łączyły w sobie drewno bardzo różnorodne, tak co do jego jakości, jak i użyteczności oraz stanowiły wyraźną pozostałość z czasów starej gospodarki ekstensywnej, kiedy drewno naogół miało mniejszą wartość niż obecnie. Sortymenty te, z uwagi na daleko idącą intensywność gospodarki leśnej doby obecnej, musiały być zniesione, a materiały przez nie obięte, po dokładniejszym ich rozsortowaniu, znajdą właściwe swe miejsce w ramach sortymentów, przewidzianych nową instrukcją.

W treści instrukcji można wyraźnie rozróżnić kilka zasadniczych działów. Na wstępie mamy określenia podstawowe —systematykę pojęć zasadniczych. Następnie znajduje się opis samych sortymentów, oparty na wymiarach, przeznaczeniu drewna i t.p., — lecz bez uwzględnienia jakości. Czynnik ten z uwagi na swą zmienność, zależną od wymogów rynku oraz konieczności dalekoidącego zróżniczkowania sortymentów, może znaleźć jedynie wyraz w przepisach szczegółowych, a nie w instrukcji o charakterze ramowo - normatywnym.

Z kolei następuje przygotowanie do pomiaru, wykonanie pomiaru i obliczenie miąższości drewna, — w końcu zaś nadmiary przy układaniu w stosy i zamienniki. Teraz przejdę do omówienia pewnych szczegółów, które zasługują na podkreślenie, a dotyczą omówienia samych sortymentów. A więc należy podkreślić zwiększenie ilości klas grubości dla drewna grubego iglastego i liściastego.

Ma to na celu ściślejsze dostosowanie sortymentowania do wymagań rynków zbytu krajowego i zagranicznego oraz uwzględnienie potrzeb przemysłu drzewnego.

Klasyfikacja żerdzi obecnie jest uzależniona nie tylko od grubości, ale i długości.

Pozwoli to na bardziej racjonalne i sprawiedliwe ustalanie cen tego sortymentu oraz na uzyskanie lepszych wyników finansowych przy sprzedaży żerdzi długich, które stanowią materiał najbardziej poszukiwany. W drewnie opałowym został wprowadzony nowy sortyment pod nazwą „łupki opałowe". Sortyment ten, uzyskiwany przy wyrobie materiałów łupanych, posiada dużą wartość opałową i cieszy się znacznym popytem na rynkach lokalnych.

Okoliczność ta oraz jego własności techniczne zdecydowały o wyodrębnieniu go — co pozwoli na korzystniejszą jego sprzedaż.

Przygotowanie do pomiaru nie zawiera zasadniczo nic nowego, ujmuje zaś wszystkie związane z tym czynności kolejno dla odnośnych sortymentów w pewną systematyczną całość.

Pewnego rodzaju nowością jest wprowadzenie pomiaru średnicy drewna grubego w korze przy zastosowaniu odpowiedniej redukcji na grubość kory. Ma to na celu usunięcie zbędnego, a często nawet szkodliwego korowania w miejscu pomiaru.

Należy również zwrócić uwagę na pomiar dłużyc i kłód liściastych, zakwalifikowanych do kilku klas jakości. Pomiar ten winien odbywać się przy zastosowaniu sekcyj jakościowych. Jest to bardzo ważne z uwagi na zwyczaje handlowe oraz ułatwienie samej techniki sortymentowania i zestawiania wykazów brakarskich.

Zamienniki dla drewna cienkiego zostały poprawione, dzięki czemu ustalanie miąższości 100 sztuk żerdzi jest bardziej dokładne.

Nowa instrukcja wprowadza również ujednostajnienie i pewnego rodzaju normalizację fachowych terminów i pojęć, używanych przy wyrobie i sortymentowaniu drewna. — Jest to dość znaczny postęp w dziedzinie sortowania i pomiarze drewna.

Reasumując powyższe, pragnę zaznaczyć, że wprowadzenie w Lasach Państwowych nowej instrukcji sortowania i pomiaru drewna, dostosowanej do potrzeb nowoczesnej gospodarki leśnej, napewno znajdzie oddźwięk i w lasach nie stanowiących własności Państwa, przede wszystkim w formie dążenia do dalszej intensyfikacji gospodarki leśnej.

J.W.

Kurs „pierwszej pomocy" w Puszczy Augustowskiej

W dniach 12 — 16 września b. r. odbył się kurs ratowniczy dla straży leśnej i robotników leśnych z 5-ciu nadleśnictw Puszczy Augustowskiej: Augustów, Białobrzegi, Krasne, Serwy i Szczebry, który przesłuchało 19 gajowych i 15 robotników leśnych.

Wykłady prowadzili lekarze: dr. dr. Ścibor — kierownik kursu, Grodzieński i Piaskowski. Wykłady, praktyczne zajęcia i pokazy odbywały się w mieście Augustowie w jednej z sal Klubu Wioślarskiego, codziennie przez 6 godzin, wyczerpując całkowicie wyznaczony przez Dyrekcję Lasów program.

W ostatni dzień kursu odbył się egzamin, na którym obecni nadleśniczowie n-ctw: Augustów, Białobrzegi i Szczebry, stwierdzili, że kursanci opanowali w dużej mierze podstawowe wiadomości higieny pracy oraz ratownictwa, demonstrując, poza trafnymi odpowiedziami na zadawane im przez wykładowców pytania, bardzo szybkie i umiejętne zakładanie różnych opatrunków.

Lekarz powiatowy dr. Ścibor w swym przemówieniu na zamknięcie kursu, dziękując słuchaczom za nadzwyczajne ich zainteresowanie, pilność i karność, podkreślił ze szczerą satysfakcją, że, prowadząc wiele różnych kursów sanitarnych, nigdy nie miał tak karnego, pilnego i pojętnego zespołu, oraz wyraził duże uznanie Administracji Lasów Państwowych, która i na tym polu dąży do polepszenia doli swemu pracownikowi i robotnikowi leśnemu.

Nadleśniczy N-ctwa Augustów

w odpowiedzi, dziękując pp. wykładowcom, a w szczególności p. d-rowi Ściborowi za jego bezinteresowną pracę i kierownictwo fachowe kursu, wezwał kursantów, by zdobyte na kursie wiadomości starali się przekazać swym kolegom i towarzyszom pracy, oraz podziękował im za ich gorliwość i pilność wykazaną w czasie kursu. Następnie p. Borowski w imieniu kursantów, dziękując pp. wykładowcom oraz Dyrekcji Lasów za urządzenie tak ciekawego i potrzebnego kursu, prosił lekarzy w imieniu słuchaczy, by uzupełnili ten kurs choćby jednym dniem, przeznaczając go wyłącznie technice zastrzyków przeciwtężcowych i od ukąszenia przez żmije, które to zabiegi dość często są bardzo potrzebne i ważne choćby ze względu na wielkie odległości terenowe pracy robotnika leśnego od siedzib pp. lekarzy.

Prośbę tę pp. lekarze przyrzekli bezinteresownie zaspokoić w umówionym z zainteresowanymi n-ctwami terminie.

Wszyscy słuchacze złożyli egzamin zadawalniająco i otrzymali specjalne zaświadczenia z odbytego kursu.

Mimo początkowych trudności organizacyjnych, okazało się, co zresztą i sami kursanci dobitnie stwierdzili i podkreślili, że kurs ten był bardzo potrzebnym i celowym.

Podobne przeszkolenie grupowe pracowników i robotników leśnych winno się choćby corocznie odbywać, nie szczędząc na ten cel wydatków, przez co zmniejszy się nieszczęśliwe wypadki przy pracy, podniesie się zdrowotność naszego robotnika, a tym samym i jego wydajność pracy, oraz wydatnie wpłynie się na sanitarny wygląd mieszkań i osiedli naszych robotników leśnych. *Inż. J. Jemioło*

Szkolenie gajowych

Dnia 20 i 21 bież mies. odbyły się końcowe egzaminy dla słuchaczy III turnusu Kursów dla Straży Leśnej przy N-ctwie Święciany. Nowy zastęp 30 ludzi, przeszkolonych teoretycznie i praktycznie, odszedł do swych warsztatów pracy, aby pracować dalej ku pożytkowi Lasów Państw. i Ojczyzny.

7-mio tygodniowa praca słuchaczy i wykładowców nie poszła na marne; świadczą o tym wyniki egzaminów. 15 gajowych ukończyło Kurs z odznaczeniem, z czego dwóch: Nowaszyński Jan z N-ctwa Podbrodzie i Tkacz Marian z Nadleśnictwa Orany otrzymali nagrody w postaci tak potrzebnych przy pracy gajowego rowerów; reszta gajowych ukończyła kurs z wynikiem dobrym, lub co najmniej dostatecznym.

7-tygodniowa praca otworzyła oczy nie jednemu na zjawiska zachodzące w lesie, pozwoliła im ściśle powiązać skutki z przyczynami tych zjawisk oraz rozszerzyła poglądy nie tylko na życie i rozwój przyrodniczej strony lasu, ale i na zagadnienia ekonomicznej i społecznej strony gospodarstwa leśnego.

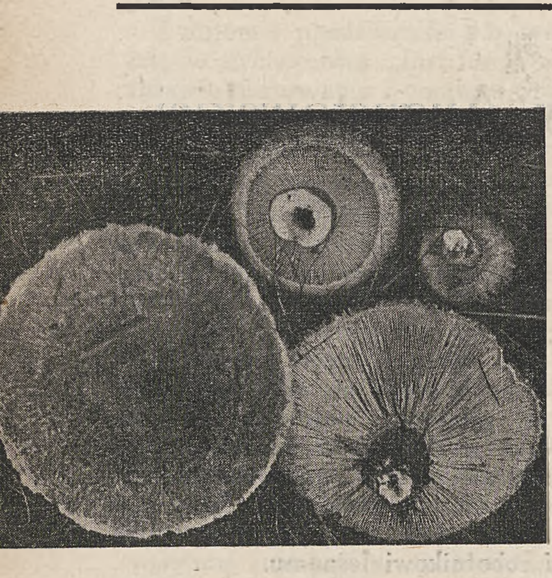
Rozszerzenie światopoglądu gajowego podciągnęło go w zwyż nawet we własnych oczach, co niewątpliwie odbije się na wydajności pracy jego, tym bardziej że praca jego prowadzona będzie obecnie z wewnętrznym przekonaniem potrzeby i całkowitym rozumieniem istoty rzeczy. Gajowy wie obecnie, że noc nie przespana, że dzień mroźny na zrębie spędzony, że doza energii włożona — składają się razem na dobro lasu i są ogniwem w łańcuchu prac dla potęgi Ojczyzny.

Nasienie, rzucone w przerobioną glebę szkółki, po przez uprawy, walkę z szeliniakiem, osutką, po przez pielęgnowanie, czyszczenie, trzebieże, ochronę przed barczatką, cetyńcem, chojnówką, po przez uważną pracę wyróbki, staje się sliprem, blokiem lub słupem i hen daleko roznosi imię Polski, zbierając do skarbu tak potrzebne dla potęgi złoto.

Kilka słów zaledwie, a ile to pracy, ile znoju i energii i to nie jednego, ale dwóch lub trzech pokoleń, aby nasienie w złoto na glebie świata przemienić. Z wieluż ogniw, nieraz bardzo kruchych, ten łańcuch przerobu się składa! Spoidłem łańcucha tego jest wiedza. Tylko ona misterny łańcuch kółeczek prac i obowiązków, powiązać może w nierozerwalną całość.

Uroczystość zakończona została wspólnym obiadem żołnierskim, którego radosny nastrój ukoronował miłą dla wszystkich uroczystość. *Inż. Cz. Rossiński*

UCZMY SIĘ POZNAWAĆ GRZYBY!



fot. prof. dr. R. Falck

10. MLECZAJ WEŁNIANKA — LACTARIUS TORMINOSUS SCHAEFF., fałszywy rydz, trujący rydz, koński rydz. Jest to gatunek wydzielający obficie w miejscach uszkodzonych białawą ciecz, podobną do mleka. Grzyby wydzielające tego rodzaju mleczko otrzymały nazwę rodzajową „mleczaj". Wełnianka rośnie obficie w lasach liściastych i iglastych, najczęściej pod brzozami; owocuje zaczynając od lipca lub sierpnia aż do późnej jesieni.

Wełnianka jest grzybem trującym, jakkolwiek po parokrotnym wygotowaniu w wodzie i odcedzeniu może być jadalna. W Rosji wełnianki solą w beczkach po uprzednim wymoczeniu w wodzie; wodę, w której rozpuszcza się trujące mleczko, należy parokrotnie zmieniać. Wełnianka podobna jest trochę do rydza i stąd powstały nazwy ludowe „fałszywy" lub „trujący rydz". Główne różnice między obu powyższymi gatunkami są następujące: rydz posiada mleczko barwy pomarańczowej, wełnianka barwy białej; owocnie wełnianki pokryte są białym meszkiem (zwłaszcza brzeg kapelusza), którego rydze nie mają; smak mleczka rydzów łagodny, u wełnianki zaś ostro piekący. Wszystkie mleczaje posiadające piekące mleczko są trujące i mogą być jadalne tylko po kilkakrotnym wygotowaniu w wodzie; natomiast mleczaje posiadające mleczko o smaku łagodnym są jadalne bez zastrzeżeń.

H. O.



W Sędkowie — ostatnie chwile niewoli — ku wolności fot. Włodzimierz Korsak

Z PUSZCZY DO PUSZCZY

W dniu 22 sierpnia r.b. zabrzmiał w Puszczy Rudnickiej pierwszy wab łosia, zaczął się okres godowy tej szlachetnej zwierzyny, zwany rykowiskiem. W okresie tym, trwającym mniej więcej około miesiąca, łosie szukają się nawzajem i w związku z tym nieraz obserwowane są dalekie nawet wędrówki pojedyńczych sztuk.

Jest to przejaw instynktu, zmierzającego do odświeżania krwi w poszczególnych grupach tego obecnie rzadkiego zwierza.

Przy podobnych wędrówkach zwierzyna ta przyłącza się czasem do stad bydła rogatego, szczególnie w mgliste, obfite w rosę, jesienne poranki. Taki właśnie wypadek zdarzył się 27 sierpnia 1937 roku w powiecie dziśnieńskim na Wileńszczyźnie, gdzie dwuletnia łosza przyłączyła się do stada krów, pasących się na brzegu jeziora Wieszchnie albo Serwecz, na gruntach wsi Zajezierze, w odległości 12 km na południe od powiatowego m. Głębokie, a 30 km na zachód od granicy Rosji Sowieckiej.

Kilku włościan zauważyło łoszę i podjęło jej złapanie. W tym celu wpędzono bydło do jeziora; łosza również weszła w wodę, a pod naciskiem ludzi na łodzi zmuszona została do forsowania wpław dużego jeziora, goniący na prędce sporządzili uzdę i pochwycili zmęczone płynące zwierzę. Przy brzegu skrępowali łoszę, aby można ją było prowadzić bez ryzyka odniesienia kalectwa od silnych nóg łoszy i doprowadzili ją do ogrodu p. starosty w Głębokiem.

Za to, że łapiący nie zabili i nie uszkodzili łoszy starosta p. W. Suszyński doraźnie wypłacił 7 włościanom 140 zł. nagrody.

Nazajutrz rano, czyli 28 sierpnia Inspektor Ochrony Lasów Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie p. inż. Pietrzykowski powiadomił Dyrekcję Lasów w Wilnie, że złapana łosza może być oddana do lasów państwowych.

Mając na względzie niezwykle cenną okazję do odświeżenia krwi stada łosi w Puszczy Rudnickiej przez łoszę pochodzącą z dalekich okolic, bo prawie napewno z Rosji Sowieckiej, Dyrekcja Lasów niezwłocznie podjęła przygotowania do przewiezienia łoszy do Puszczy.

W Głębokiem roztoczono ciągłą obserwację nad zwierzęciem. Meldunki przychodziły pomyślne. Łosza młoda, jeszcze jałówka, zupełnie nie uszkodzona, je i przeżuwa prawidłowo, a więc nie szkoda za-

biegów i kosztów związanych z jej przewiezieniem.

O godz. 14-ej dnia 28 sierpnia niżej podpisany wyjechał z Wilna ciężarowym samochodem; do Głębokiego przyjechano o 21, o godz. 22-ej łosza już była załadowana w klatce na samochód, posiłek w miejscowym kasynie i o 23-ej samochód z łoszą wyruszył w podróż do Puszczy Rudnickiej (około 250 km).

Przejazd przez Wilno miał miejsce o godz. 4.30 rano. Była to niedziela, ale na rynku owocowym na ul. Zawalnej było już sporo handlarzy, którzy zbiegli się podziwiać rzadkie i piękne zwierzę, podczas gdy samochód nabierał benzyny.

Ciężko dysząc i jęcząc zdążał samochód po piaszczystych i rozbitych przez wywózkę drewna drogach puszczańskich.

O godz. 7-ej rano 29 sierpnia samochód dotarł do osady n-ctwa Rudniki w Wieczoryszkach. Mieszkańcy osady N-ctwa i ci z mieszkańców Rudnik, którzy wiedzieli o złapaniu łoszy, przyszli oglądać cenny nabytek dla Puszczy.

Po godzinnym postoju samochód rusza do osady myśliwskiej Sędków, zabierając jeszcze kilka osób z nadleśniczym p. A. Sikorskim na czele. On to ma przyjąć łoszę od niżej podpisanego i otoczyć ją opieką w lasach n-ctwa Rudniki.

W Sędkowie znów krótki postój. Tu samochód zabiera strażników łowieckich i łowczego Dyrekcji p. W. Korsaka prowadzącego w tym czasie obserwację nad ilostanem łosi biorących udział w rykowisku na terenie n-ctwa Rudniki. Jeszcze kwadrans jazdy i samochód dociera do uroczyska Porekiecie — głównego stanowiska łosi w Puszczy Rudnickiej.

Ostrożnie zsuwa się klatka z samochodu na ziemię. Pomiary łoszy zrobione na deskach klatki, wykazały: długość od lędźwi do piersi — 168 cm, wysokość w karku — 163 cm, głębokość piersi — 62 cm, przypuszczalna waga — 150 kg. Pomiary i fotografie wykonane zostały przez p. W. Korsaka.

Ciekawy fakt dał się zaobserwować, że podczas podróży łosza kładła się z chwilą gdy samochód ruszał w drogę, a wstawała przy jego zatrzymywaniu się. Jest chyba również instynktowne przystosowanie się do nowych dla niej okoliczności.

Następuje frapujący moment. Strażnik łowiecki Babiński odważnie odejmuje przednią ścianę klatki. Łosza jednak, która będąc w klatce niejednokrotnie biła nogami w stronę zbliżających się do klatki ludzi — nie wykazywała nadal wrogich zamiarów, wyszła powoli z klatki, powiodła nieufnym wzrokiem po ludziach i zdecydowanym krokiem pomaszerowała do „rojstu". Długośmy stali patrząc na trybę dzielącą 65 i 66 oddziały, w nadziei, że zwierzę pokaże się raz jeszcze, ale łosza na trybę nie wyszła... a wieczorem już może znalazła małżonka z pięknym wieńcem rogów.

Leon Huszcza.

Wilno, wrzesień 1937 r.



Przed jesiennymi poszukiwaniami szkodników sosny

I.

Ani się zapewne nie śniło naszym dziadom-leśnikom zaprzątać sobie głowy szkodliwym „robactwem". Zdarzało się wprawdzie i dawniej, że tu i owdzie owad jakiś wyniszczył znaczną przestrzeń boru (cierpliwy szperacz znalazłby o tym wzmianki w starych kronikach) lecz nikt nad tym rąk nie łamał, bo lasu było wbród, bo był on inny, „twardszy", i bez trudu sam sobie leczył nie tylko szczękami owada, ale i siekierą człowieka zadawane rany.

Jaki jest cel poszukiwań?

Dziś jest inaczej. Wiele przyczyn złożyło się na to, że rola owadów szkodliwych urosła do zagadnienia pierwszorzędnej wagi, że nie tylko jest rzeczą pożyteczną, ale wręcz konieczną prowadzić z nimi upartą walkę. Przede wszystkim lasu ubyło, a tempo życia gospodarczego wzrosło. Drewno stało się cennym produktem. Nazbyt ułatwiając sobie zadanie masowej produkcji tego surowca, stworzono drzewostany podobne łanom zbóż: jednowiekowe i jednogatunkowe. Jakim okazało się to w skutkach, o tym wie każdy leśnik.

Między innymi wielkimi wadami takiego postępowania, powstało idealne tło dla rozmnoży szkodliwych owadów. W nadwrażliwych organizmach sztucznych zespołów leśnych stale tkwią zarodki chorób i inwazje szkodników wybuchają niezmiernie łatwo. To też, aby cherlawe drzewostany doprowadzić jednak do końca kolei rębu, trzeba nieustannie trzymać rękę na pulsie ich wątłego żywota*).

Głównym zatem celem poszukiwań jest właśnie trwała obserwacja zdrowotności drzewostanów.

Czy drzewostany odporne mogą być wyłączone z akcji poszukiwań?

Mógłby ktoś jednak wysnuć z tego mylny wniosek, że wystarczyłoby ograniczyć poszukiwania do wyżej wspomnianych, biologicznie negatywnych drzewostanów, z pominięciem zbliżonych do naturalnych, bardziej zharmonizo-

*) Współczesna entomologia leśna kładzie nacisk na metody profilaktyczne, na zapobieganie, zniszczenie możliwości masowych pojawów szkodników. Walka „wręcz" z istniejącą gradacją (inwazją) nie zawsze jest możliwa, a zawsze — kosztowna. Zresztą doraźnie ratując las od niechybnej śmierci zmuszeni często jesteśmy stosować „końską kurację" wycieńczającą na dalszą metę jego i tak mizerną egzystencję, (np. grabienie ściółki, lub stosowanie opyleń czy oprysków, niszczących często zarówno szkodniki, jak i owady pożyteczne).

wanych z siedliskiem, a przeto z natury rzeczy odpornych.

Istnieją jednak względy, przemawiające za nadaniem akcji poszukiwań możliwie najszerszych ram. Przede wszystkim — im pełniejsze są uzyskane materiały — tym większą posiadają one wartość: pozwalają stwierdzić, jak wielkie są różnice w lasach naturalnych i sztucznych, dają możność poznania czynników, ograniczających masowe pojawy owadów w zespołach budowanych ręką przyrody, słowem — są cennym przedmiotem badań naukowych, które z czasem stają się źródłem praktycznych poczynań. Z drugiej strony i lasy zbliżone do typu pierwotnych nie są całkowicie wolne od groźby inwazji, zwłaszcza jeśli mniej lub bardziej bezpośrednio sąsiadują one z ogniskami zarazy. (Możnaby przytoczyć liczne wypadki, gdy ogromne masy szkodników, czy to po całkowitym wyczerpaniu źródeł pożywienia w swych ostojach, czy siłą wiatru przenosiły się na znaczne przestrzenie opadając na nietknięte dotychczas i zdawałoby się z natury odporne partie lasu). Jest to zatem pierwszy warunek poszukiwań: **p o w i n n y   o n e   b y ć   p o w s z e c h n e.** Druga przyczyna wątpliwości, a niekiedy i pewnego sceptycyzmu leśnika — to słaby ilościowo, lub zgoła negatywny wynik pracy*).

Czy warto przeszukiwać drzewostany chwilowo niezagrożone?

Zdarza się, że leśnik, który przez rok cały bacznie obserwuje powierzone jego pieczy drzewostany jest głęboko przekonany, że nie ma powodu do obaw: nie dostrzegł nigdzie liczniejszego występowania szkodników owadzich. Poszukiwania potwierdzają słuszność jego przypuszczeń. Czy opłaca się zatem wkład pracy, energii i czasu? — Bezwzględnie — tak! Rezultat sam przez się wygląda istotnie błaho... Ale w posiadaniu Instytutu Badawczego są wykazy z lat ubiegłych; w zestawieniu z nimi odnośny wynik nabiera swej wymowy, pozwala wnioskować czy liczebny stan szkodliwych owadów maleje, czy wzrasta, czy ruch ten odbywa się stopniowo, czy gwałtownymi skokami. Zestawienie wykazów nadesłanych z terenów wszystkich nadleśnictw państwowych pozwala wnioskować czy i gdzie grozi niebezpieczeństwo inwazji, zakreślić mu granice i przewidzieć (po przeprowadzeniu badań nad zdrowotnością) jego nasilenie. Z efektem takiej pracy mieli czytelnicy możność zetknąć się w artykule (p. dr. M. Nunberga w „Echach Leśnych"*), w którym załączone były mapki występowania owadów szkodliwych, zestawione właśnie na podstawie jesiennych poszukiwań...

Jeżeli materiał różny w czasie (pochodzący z kilku lat) i w przestrzeni (uzyskany z różnych krańców Polski) ma być zestawiany, musi być porównywalny. Błędem zatem jest rozkładanie sobie pracy „na raty", przeszukiwanie co roku nie całości, lecz pewnych tylko partii lasu. „Instrukcja do poszukiwań" w sposób zwięzły wyjaśnia zasady przeprowadzenia akcji, na czym zatem polegać mogą niedokładności obniżające wartość wyniku? — Niebezpieczeństwo kryje się przede wszystkim w indywidualnym traktowaniu kwestii przez osoby kierujące pracą.

W pewnych wypadkach jest to lekceważenie i niedocenianie wagi zadania w razie, gdy wyniki okazują się skromne, w innych zaś chęć podniesienia efektu zbioru, naturalna zresztą skądinąd pasja zbieracza, któremu zależy na otrzymaniu jak największej ilości okazów.

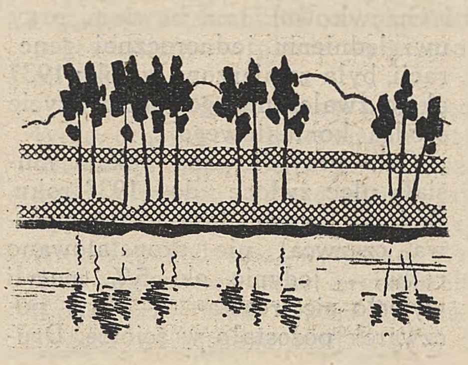
W jakich miejscach należy zakładać próby?

Przy pewnej wprawie i intuicji wynajduje się miejsca, w których szkodniki gromadzą się licznie*), a omija się te, w których „doświadczalnie" stwierdzono, że jest ich mniej. W ten sposób otrzymuje się 1-o maksymalne, nie zaś przeciętne obłożenie, 2-o uzyskuje się fałszywy obraz liczebnego stosunku znajdujących się w badanym drzewostanie różnych gatunków, ponieważ nie wszystkie one mają co do zimowisk jednakowe upodobania, a wybierając miejsca pewnego tylko typu (np. kotlinki, wzgórki, wilgotne, suche itp), „faworyzuje się" ten z nich, który w takich właśnie warunkach znajduje optimum i najliczniej się gromadzi. Z drugiej strony, gdybyśmy przy normalnych poszukiwaniach (wg „Instrukcji" jedna próba na 5 ha) chcieli uwzględniać zbyt wiele czynników (np. stopień zwarcia, konfigurację terenu, stopień wilgotności itp.), nie tylko nie stwierdzilibyśmy żadnych zależności, ale uzyskalibyśmy materiał w stosunku do rzeczywistego obłożenia nieproporcjonalnie szczupły. Dlatego miejsca pod próby nie należy wyszukiwać w partiach odbiegających od zasadniczego charakteru drzewostanu, lecz w takich, których jest najwięcej, które składają się na właściwy jego obraz... (Chyba, że badany drzewostan ma specjalny charakter, że np. znajduje się na terenie silnie falistym, lub składa się z gęstych kęp, przeplatanych polanami i t. p., ale w takich wypadkach należałoby właściwie, dla uzyskania wyniku zbliżonego do rzeczywistego obłożenia ilość prób. zależnie od warunków. dwu- lub trzykrotnie zwiększyć).

Reasumując powyższe uwagi zestawić można następujące reguły postępowania:

1) Jeżeli badany drzewostan zajmuje powierzchnię równą, lub mniejszą od 5 ha, czyli że w myśl „Instrukcji" przypada nań 1 próba, wówczas należy ją założyć w miejscu „przeciętnym", typowym dla danego drzewostanu.

2) Jeżeli na drzewostan przypada kilka prób (zajmuje on powierzchnię większą od 5 ha), wówczas można postępować, jak wyżej, lub obok tego założyć kilka z nich w miejscach odbiegających od typowych, zwłaszcza gdy:



---

*) Właściwie negatywnego wyniku nie otrzymuje się nigdy, bo jeśli nawet nie znajdzie się wcale szkodników, to uzyskuje się jednak inne owady zimujące pod ściółką, a i te, jak o tym będzie mowa, interesują Instytut Badawczy.

*) Nr. 11 str. 222 rok 1937.

*) Np. zbutwiałe pniaki, gdzie znajduje się niekiedy po kilkaset poczwarek sówki.

a) drzewostan jest zróżnicowany pod względem konfiguracji terenu, zwarcia i t. p.

b) jeśli mamy podstawy do przypuszczeń, że szkodników jest więcej, niż to wynika z dotychczasowych prób.

c) jeżeli w drzewostanie sosnowym jest znaczna przymieszka drzew innych gatunków.

d) w razie natrafienia na wysoki stopień obłożenia, przy którym zachodzi konieczność ustalenia granic zagrożonej powierzchni.

Wszelkie spostrzeżenia uzyskane tą drogą należy odnotować w wykazie, charakteryzując krótko, w rubryce „uwagi", miejsce założenia próby (np. „wzgórek", „kotlinka", „polanka", „skraj lasu" i t. d.). Podobnie przedstawia się sprawa ze ściślejszym wyborem miejsca próby, z określeniem pnia, pod którym ją się założy. W drzewostanach jednowiekowych należy wybierać drzewa przeciętne, należące do klasy panującej, o normalnie ukształtowanych koronach, nie zaś — przestoje lub drzewa opanowane i przygłuszone; w różnowiekowych kierować się należy procentowym udziałem poszczególnych klas wieku, przeszukiwać podokapowe powierzchnie takich pni, których jest najwięcej.

Czas dokonania poszukiwań.

Niemniej ważnym dla porównywalności uzyskanych materiałów jak miejsce i sposób wykonania jest czas przeprowadzenia poszukiwań. Istnieje ogólne przekonanie, że wyznaczenie terminu tych prac na późną jesień jest spowodowane przede wszystkim obyczajem poprocha, który zwykł długo ociągać się ze zstąpieniem z koron drzew do zimowisk. Jest to istotnie jedna z przyczyn, lecz bynajmniej nie jedyna. Ważniejszym jest fakt, że w ciągu jesieni, pomiędzy jej początkiem i schyłkiem, stwierdzono wielokrotnie wielkie różnice w stopniu obłożenia, innymi słowy, że duża ilość owadów w tym okresie ginie. Jasnym jest zatem, że wyniki otrzymane z wczesnej jesieni nie dadzą się zestawić z materiałem zebranym wkrótce przed nadejściem zimy oraz, że im później dokonamy poszukiwań, tym bardziej zbliżony otrzymamy wynik do tego stanu, jaki będzie istniał na wiosnę, t. j. w okresie gdy owady opuszczając zimowe kryjówki rozpoczną niszczycielską pracę.

Wskazówki do wykonywania pracy.

W kwestii wykonania poszczególnych prób nasuwają się następujące uwagi:

1. Wynik pracy zależy od trafności doboru robotników. Praktyka wykazała, że bardziej nadają się do poszukiwań kobiety niż mężczyźni. Należy je dobierać z pośród pracownic znanych z sumienności i gorliwości.

2. Przy jednej powierzchni podokapowej nie powinno być zatrudnionych więcej, jak jedna, najwyżej dwie robotnice, w przeciwnym bowiem razie przeszkadzają one sobie wzajemnie, a miejsca, w których odcinki pracy każdej z nich stykają się ze sobą, są przeszukane powierzchownie.

3. Nie należy zakładać zbyt wielu prób jednocześnie, aby osoba prowadząca akcję miała możność stałej kontroli.

4. Kwestia, czy próbę rozpoczyna się od pnia do obwodu powierzchni, czy od obwodu do pnia, jest dla sprawy właściwie obojętna. Szukając „od pnia" baczyć trzeba, aby nie zatrzeć zakreślonej poprzednio granicy powierzchni, posuwając się „od obwodu" należy przeszukane płaty ściółki odrzucać za siebie, a nie podgarniać jej w kierunku pnia.

5. Ważną rzeczą jest, aby cała powierzchnia była przeszukana z jednakową starannością, t. j. aby „ostatnie pociągnięcia" były równie dokładne, jak pierwsze.

6. Nie odsłaniać odrazu całej powierzchni przeszukując najpierw ściółkę, a zostawiając na potem szukanie w próchnicy i glebie, gdyż w ten sposób wydeptuje się i niszczy duży procent owadów, lecz przeglądać stopniowo niewielkie płaty ściółki, próchnicy i gleby.

7. Do pracy używać: a) drewnianych grabek do podważania ściółki, b) łyżek do wybierania owadów.

8. Rezultat zbioru każdej próby umieścić w osobnym pudełku (bezwzględnie najlepsze okazały się pudełka od zapałek) i opatrzyć je dokładnym napisem (por. „Instrukcja").

Należy stanowczo unikać zsypywania całego materiału razem, lokowania go w pudełkach z przegródkami (trudność wyjęcia) butelkach, lub blaszanych pudełkach (nawet podziurkowanych). Taki materiał nie przedstawia dla Instytutu żadnej wartości, a trud i koszty pozyskania go — idą na marne.

(dok. nast.)

Inż. Witold Koehler

Pojaw zawisaka siwiotka

Zawisak siwiotek *(borowiec — sphinx pinastri L.)* zrobił nam leśnikom prawdziwą niespodziankę: wystąpił jako samodzielny szkodnik, oraz zdecydowanie wykazał dwuletnią generację.

Dotychczas znany był jako owad szkodliwy bez znaczenia gospodarczego, czasem występujący w towarzystwie innych szkodników, np. mniszki czy strzygoni. Znane jest w literaturze fachowej niemieckiej tylko jedno samodzielne wystąpienie siwiotka, — w tym roku zaszedł wypadek drugi w Polsce.

Dwuletnią generację siwiotka stwierdził w roku bieżącym dr. M. Nunberg w lasach państwowych, na terenie Dyrekcji L. P. w Poznaniu (Nadleśnictwa Cierpiszewo i Gniewkowo), tam bowiem, przy uwzględnieniu jednorocznej generacji, była zamierzona w roku 1937 akcja zwalczania go przez użycie środka kontaktowego.

Cała przygotowana akcja musiała ulec zwłoce do 1938 roku. Podczas kontroli lasu (druga połowa czerwca) nie skonstatowano rójki, — jedynie ok. 5% motyli wylęgło się, reszta — 95% poczwarek pozostało w ściółce. Druga kontrola, zmierzająca do stwierdzenia stopnia obłożenia jajami i gąsienicami drzew, też wykazała to samo: stwierdzono w pierwszej połowie sierpnia, że na jedno drzewo przypada 2 gąsienice i ok. 2 jajka — poczwarki znajdują się w ziemi. Zdrowotność owada: 3% poczwarek opadniętych przez pasożyty, natomiast na jajkach w 100% pasożytuje błonkówka *(Trichogramma)*.

Dla porównania zestawiamy poniżej obraz rozwoju przyjęty dotychczas (I) i stwierdzony w roku 1937 (II):

I.

Rok	Miesiące											
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
1936						+ + · ·	+ + · ·	— —	— ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬
1937	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	+ ·						

II.

1936						+ + · ·	+ + · ·	— —	— ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬
1937	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬
1938	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	▬ ▬	+ ·						

Oznaczniki: + · = motyl lata, składa jajka

— = gąsiennica żeruje

▬ = poczwarka

Motyl zawisaka siwiotka jest koloru szarego z odcieniem brunatnym, posiada duży stożkowaty odwłok i wąskie ostro zakończone skrzydła. Jajka zielone składane są na szpilkach sosen pojedynczo lub kupkami. Gąsienica naga, zielona z brunatnym pasem na grzbiecie, na końcu ciała sterczy róg. Poczwarka bez oprzędu zimuje w ściółce [1].

[1]) Motyl, gąsienica i poczwarka przedstawione i opisane są w „Kluczu do oznacz. ważn. szkodliwych owadów leśnych" — dr. M. Nunberga.

Zawisak szkodzi w starszych drzewostanach sosnowych przez objadanie szpilek, podobnie jak mniszka, lecz żer jest bardziej oszczędny. Żerowanie posuwa się od dołu korony ku górze. Początkowo objadane są szpilki starsze, zaś pod koniec żeru, gdy tegoroczne pędy i młode igliwia stwardnieją, wymienionej różnicy w żerowaniu zauważyć nie można.

Jako środki zapobiegawcze z tym szkodnikiem należy stosować:

1. Zakładanie drzewostanów mieszanych wielogatunkowych. W tych warunkach bowiem współżyją różne zwierzęta, owady i grzyby, lecz, zawdzięczając ciągłej walce o byt, żaden z gatunków nie rozrasta się do ilości, przy której stałby się szkodnikiem leśnym. Z dotychczasowych obserwacji wynika, że siwiotek może też stać się groźnym dla czystych drzewostanów sosnowych.

2. Ochronę i hodowlę naturalnych wrogów zawisaka siwiotka. Przede wszystkim stwierdzono, iż do miejsc opadniętych ściągnęły dziki, podobną rolę w niszczeniu motyli i poczwarek odgrywają prawdopodobnie borsuki, jeże, nietoperze i myszy, oraz ptaki grzebiące (bażant). Zdrowotność samego owada duża — pasożytów brak, natomiast na jajkach występują i to w 100% pasożyty błonkówki *(Trichogramma)*.

Zwalczać można siwiotka przez zastosowanie pyłowych trucizn kontaktowych, zabijających gąsienice bezpośrednio przez zetknięcie ze skórą. Trucizny te rozpyla się przy pomocy motorowych rozpylaczy.

A więc przybył nam jeszcze jeden groźny szkodnik czystych drzewostanów sosnowych. Leśnicy polscy winni zastosować w całej rozciągłości dotychczasowe doświadczenie i zadać decydujący cios zawisakowi, zanim on masowo zacznie niszczyć polskie bory sosnowe.

Bezpieczeństwo pracy zrębowej

Należy stwierdzić, że ze wszystkich niemal prac w lesie praca na zrębach połączona jest z największym niebezpieczeństwem, zagrażającym zdrowiu, a nawet życiu robotnika.

Niebezpieczeństwo staje się tym większe, im gorzej praca zrębowa jest zorganizowana i z im mniej kulturalnym i uświadomionym elementem robotniczym mamy do czynienia.

Zarówno usprawnienie organizacji pracy, jak również uświadomienie robotników, a zatem zapewnienie tą drogą największego bezpieczeństwa pracy, leży w zakresie naszych możliwości. A więc leży również i w zakresie naszych obowiązków służbowych.

Dobre zorganizowanie pracy zrębowej nie jest zadaniem łatwym. Nie stawiamy bowiem dobrej organizacji pracy zrębowej jedynie i wyłącznie wymagań bezpieczeństwa, nie możemy jej więc organizować tylko pod tym kątem widzenia. Dobrej organizacji prac zrębowych stawiamy, poza bezpieczeństwem pracy, jeszcze cały szereg innych doniosłych zadań, jak: największa wydajność, najlepsze wykorzystanie surowca, wykonanie na ściśle określony termin, przewidziany w planie eksploatacji itd.

Bezpieczeństwo pracy jest więc tylko cząstką tych wymagań i to cząstką stającą nieraz w sprzeczności z innymi wymaganiami, jak np. szybkość wykonania itd. Umiejętność pogodzenia, w ramach dobrej organizacji prac zrębowych, tych wszystkich wymagań nastręcza największe trudności.

Po tym wstępie postarajmy się określić, jakie to najskromniejsze choćby wymagania stawia dobrej organizacji — bezpieczeństwo pracy.

Przede wszystkim narzędzia.... Narzędzia do prac zrębowych muszą być wykonane z bardzo dobrego materiału, aby podczas pracy nie rozleciały się, bo to może grozić kalectwem robotnika. Style muszą być mocno i dokładnie osadzone, gładkie, oraz mieć taki kształt, aby nie wypadały z ręki. Muszą więc mieć dobry uchwyt dopasowany do ręki. Dalej robotnicy muszą być zaopatrzeni we wszystkie narzędzia niezbędne do pracy na zrębie. Np. okrzesywanie cienkich gałęzi ciężką siekierą nie tylko powoduje obniżenie wydajności pracy, ale jest również niebezpieczne,

łatwo jest się bowiem przy pracy, tym nieodpowiednim narzędziem, skaleczyć. Podobnie ma się sprawa przy spychaniu rękami sztuk zawieszonych, nadpychaniem sztuk pochylonych i t. d.

Jeśli już mowa o narzędziach, to należy śledzić również za tym, aby robotnicy nie rzucali podczas pracy narzędzi gdzie nie bądź i jak nie bądź, nie wieszali ich na drzewach i t.d. W drodze do i z pracy, narzędzia powinny być zaopatrzone na ostrzach w nakładki zabezpieczające, szczególniej jeśli robotnicy jadą do pracy z narzędziami na rowerach.

Spuszczanie drzew jest jedną z najbardziej niebezpiecznych prac zrębowych. Padając, drzewo grozi nie tylko robotnikom, którzy je spuszczają, ale grozi wszystkim, którzy znajdują się przypadkowo w zasięgu jego korony. Aby uniknąć nieszczęśliwych wypadków, należy przede wszystkim zakazać chodzenia komukolwiek po zrębie w czasie roboty, kto nie należy do zespołu robotniczego.

Spuszczanie drzew w działkach roboczych musi się rozpocząć od jednego, zgóry ustalonego i rygorystycznie przestrzeganego, kierunku, np. od zachodu, od drogi, rowu i t.d. Szerokość działek nie może być absolutnie mniejsza niż podwójna wysokość najwyższych drzew na działce. Takie zarządzenie nie ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa robotnikom pracującym na sąsiedniej działce, jednak nie zabezpiecza robotników pracujących na działce, na której w danym momencie odbywa się spuszczanie drzew. Aby zapewnić bezpieczeństwo robotnikom pracującym w granicach działki, należy ustalić cykle prac zrębowych oraz w ramach każdego cyklu — ustalić etapy prac. Robotnicy, zarówno z uwagi na wydajność, jak i na bezpieczeństwo pracy, winni prace zrębowe spełniać ściśle według wyznaczonych cykli i etapów.

(dok. nast.) *Inż. M. Sosnowski*

TRĄBA POWIETRZNA

Trąba powietrzna należy u nas do zjawisk rzadkich i mało znanych. Gdziekolwiek się ukaże, — tam zniszczy wszystko po drodze i jej olbrzymiej sile nawet mocno wyrośnięte drzewa ostać się nie mogą.



Zniszczony drzewostan brzozowy



Bezładna mieszanina i plątanina wywalonych drzew

Jak donoszą nam z sieradzkiego powiatu (woj. łódzkie) dnia 19 czerwca r.b. przeszła taka trąba powietrzna przez majątek Ostrów, własność p. J. Doruchowskiego.

Wtargnęła ona od południa najpierw do lasu, potem przejechała się po zabudowaniach majątku, następnie po zabudowaniach włościańskich pobliskiej wsi i poleciała hen ku północy. Przez las przeszła wąskim pasem 50 - 60 metrowym, niszcząc kompletnie wszystko na swej drodze. Przeszła jego zachodnim skrajem, ścieląc szeroka drogę wysokimi drzewami. — Wschodni brzeg tej „drogi" postrzępiła wyrwami i nieregularnymi lukami. Drzewostany sosnowe i brzozowe w wieku od 50 do 70 lat położyły się pokotem, a te pojedyncze drzewa, które starały się sile trąby powietrznej opierać, trąba łamała jak zapałki na różnej wysokości, zaś złomy niosła na kilkanaście metrów.

Najwięcej drzew jednak zostało powalonych, chociaż i połamanych nie brakowało. Z powalonych i połamanych drzew uczyniła trąba bezładną mieszaninę, do której trudno było dostąpić. Zniszczeniu uległy drzewostany na ca 2.50 ha, gdyż ze złamanych drzew wyrobiono głównie opał. *J. K. H.*



2 sosny złamane prawie u podstawy drzewa.

Jedziemy na Nikor...

Siedząc w pogodnym dniu na tarasie Kasyna P. W. L. rozmawialiśmy o osobliwościach Puszczy Białowieskiej.

— Ależ tu są miejscowości, które zachowały swój pierwotny charakter z przed 1000 lat, gdzie jeszcze ludzka noga nie stąpiła — powiedział jeden z kolegów.

— ?

— Bagna!

Wybuchnęliśmy śmiechem.

Wreszcie ciekawość przemogła i zapragnęliśmy cofnąć się w tak odległą przeszłość.

1000 lat...!

Użyliśmy do tego prostego środka — chłopskiej fury, zaprzężonej w małego, charakterystycznego tu na wschodzie konika.

Początkowo chłop chciał nas odwieść od tego zamiaru, lecz w końcu ustąpił, widząc naszą nieustępliwość.

Jedziemy na Nikor leśną drogą, zalaną zielonym światłem, przenikającym poprzez gęstwę drzew puszczańskich.

Fura, chłop, koń, — posuwają się w zielonej poświacie. Koledzy żartują, że pogrążamy się w gęsty pył czasu.

Z dala słychać porykiwanie jelenia, gdzieniegdzie złotą strzałą przemknie sarna lub z gniewnym chrząkaniem przejdzie stado dzików.

Po przebyciu 15 km na wschód od Białowieży — dojeżdżamy do „Głębokiego Kąta", zwanego potocznie „Nikorem".

Przed oczyma rozpościera się ogromna polana, otoczona czarną ścianą boru, porosła po brzegach mchem i ostrą wysoką trawą, tak charakterystyczną dla bagien. Nad nią unoszą się roje owadów, śpiewających jednostajną pieśń topieli.

— „Bądźcie ostrożni, panowie", powiada nasz woźnica. Bagno zdaleka wygląda niewinnie, ale niech kto tylko stąpnie, ani się opatrzy, jak wpadnie po szyję. Bagno „ciągnie" i niejedną ofiarę już pochłonęło. — Tylko starzy ludzie, zdawna w Puszczy mieszkający, znają przejścia i, z kępy na kępę przeskakując, umieją przeprawić się przez nie. Rząd rosyjski próbował to bagno osuszyć, bo to kawał ziemi 800 ha, bo tu cesarz przyjeżdżał ze świtą na polowanie. Rozpoczęli kopać rowy, kanały. Ale ruble poszły w błoto. Tego bagna człowiek nie zmoże".

Gdyśmy tak rozmawiali, spostrzegliśmy zdala naładowane wozy, a obok idących kilku ludzi. Ze skraju lasu dążyli wprost na bagno.

— „Hej! Heeej!" wołamy „potoniecie!" Głos nasz widocznie nie dochodzi. Dajemy znaki rękoma. I to ich nie zatrzymuje.

Spróbowaliśmy przeprawić się do nich. Narazie ostrożnie stąpamy po miękkim kobiercu mchu, poprzez gęstą trawę, potem już śmielej. Gdyśmy się zrównali z gromadą, — spotykamy znajomego technika melioracyjnego Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży p. Adama Kowalskiego.

— Co pan tu porabia?", zapytujemy.

— „A niech panowie spojrzą, proszę — i wskazał nam kanały, przecinające bagno, których w



Ogólny widok bagna „Głęboki Kąt" fot. autora

pierwszej chwili niedostrzegliśmy pochłonięci niebezpieczeństwem przeprawy.

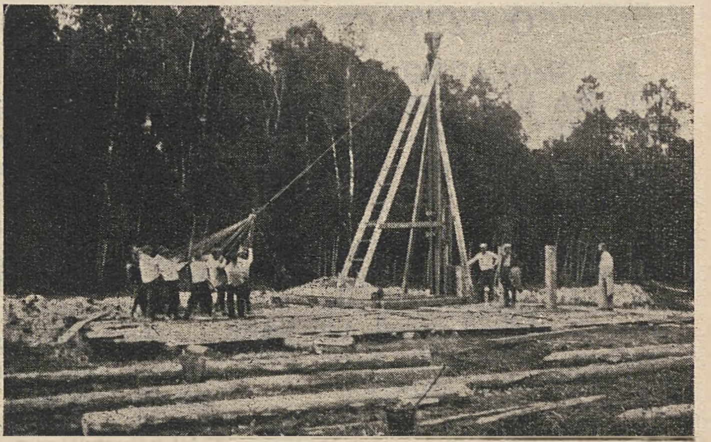
Podążając za nim ujrzeliśmy gromadę robotników, którzy w takt pieśni bili kafarami w pale. Młode głosy, napięte mięśnie, energiczne ruchy. — „Śpiewają dla utrzymania rytmu w pracy — powiada nasz rozmówca, to tak jak w marszu, i tu maszerujemy krok za krokiem, wydzierając ziemię topieli".

— „Kiedy rozpoczęliście tę pracę" — zapytujemy?

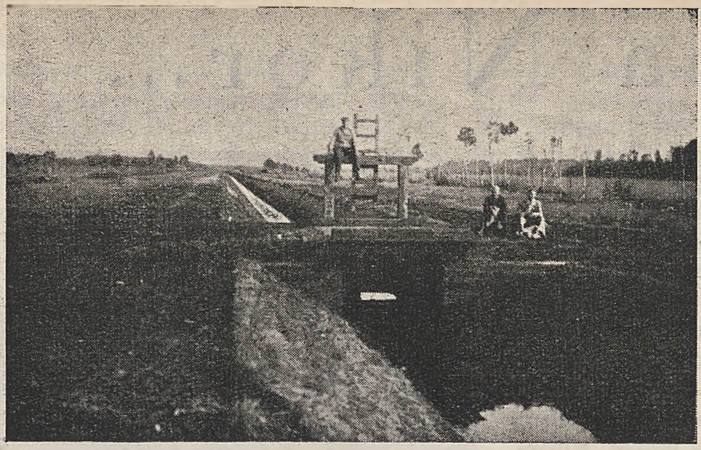
— „Tereny te jeszcze przed czterema miesiącami były niedoprzebycia. Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży oddawna planowała zmeliorowanie tego terenu i po ostatecznym opracowaniu planów przez inżyniera melioracji p. Józefa Kucharskiego oraz przy życzliwym poparciu władz naczelnych 14 maja r. b. przystąpiliśmy do pracy, której część wstępna jest już prawie ukończona".



Fragment kanału melioracyjnego fot. autora



Budowa śluzy





Jedna ze śluz fot. autora *Szałas dla robotników*

— „Czyżbyście w tak krótkim czasie mogli dokonać takiego dzieła?" — dziwimy się.

— „Tak", ciągnie dalej p. Kowalski, „w ciągu tych 4-ch miesięcy przekopaliśmy 8500 m rowów głównych, 6000 m rowów drugorzędnych, 2000 m rowów przydrożnych. Wybudowaliśmy 6 śluz i 5 przepustów z zastawkami. O proszę patrzeć!".. i prowadzi nas do jednej śluzy, gdzie pracowali robotnicy.

— „Ależ to musiało pochłonąć ogromny kapitał?" — Pan Kowalski uśmiecha się i mówi: „Koszty wynoszą 30 tysięcy złotych, ale jeśli się weźmie pod uwagę, że 736.31 ha nieprzebytych bagien, siedlisko malarii stanowiące rezerwat wód, zasilających moczary okoliczne, może się już teraz zamienić na urodzajne łąki, skoro się je uprawi i obsieje trawami szlachetnymi; jeżeli się weźmie pod uwagę, że pozwoli to okolicznym wioskom na odwodnienie terenu gminy suchopolskiej przy minimalnym nakładzie pracy, co musi się korzystnie odbić na dobrobycie i zdrowotności biednych wsi; a wreszcie jeżeli uwzględni się specyficzne warunki terenu to kwota powyższa okaże się naprawdę niewielka, a korzyści ogromne".

— „A jak ustosunkowała się do Was ludność okoliczna?"

— „Początkowo ogromnie nieufnie, jak to chłop, tymbardziej, że powiadano: car tu kopał i nie zmógł bagna. Teraz jednak odnoszą się z życzliwością i zaufaniem, widząc w pierwszym rzędzie korzyść dla siebie".

Pomyśleliśmy, że przecież wystarczy spojrzeć na dokonaną pracę, na te fury przejeżdżające po niedawnej topieli, na te kanały i śluzy, aby nawet fachowcom ta praca mogła zaimponować. To najlepszy pomnik naszej energii, najlepsza propaganda naszej państwowości.

Zbliżamy się do robotników. Zdrowi, opaleni, twarze wesołe, zadowoleni z siebie.

Nic dziwnego, przecież nielada pracy dokonali. Zapytujemy czy dużo ich tu pracuje, — „300 chłopa proszę panów".

— „A coście robili dotychczas?"

— „Bezrobotni. Przyjechaliśmy z różnych stron kraju, nawet są między nimi i ze Śląska, ale najwięcej to miejscowi chłopi bezrolni lub małorolni".

Dziękujemy za informacje, żegnamy się z robotnikami i z kierownikiem robót p. Adamem Kowalskim.

Patrzymy na nich, na oczy błyszczące, na ogorzałe twarze, na mocne postacie.

Chłop w chłopa. Tacy to potrafią wiele dokonać. Energiczni ludzie. Podążamy do wozu. Koń wyprzęgnięty pasie się na niedawnym bagnie, chłop leży na miękkim mchu i ćmi papierosa. — „No cóż nie boicie się utonąć?" — „a gdzie tam, ale zeszłego roku......"

Nie słuchamy dalszej rozmowy, zagłębiamy się w nasze myśli...

Tyle cichej, twórczej pracy dokonywuje się w całej Polsce przez szarych ludzi, nieznanych ogółowi, niezabiegających o reklamę.

Nikor — Głęboki Kąt — zdradliwe bagno w ciągu 4-ch miesięcy przebyło drogę 1000 lat, zdążając do zamiany — w ośrodek produkcji traw szlachetnych.

Tadeusz Przybyszewski.

CO CZYTAC?

M. SMOLARSKI. „DAWNA POLSKA W OPISACH PODRÓŻNIKÓW". Książnica „Atlas" — Lwów — Warszawa, str. 175.

„...Pod koniec XVII wieku żył bardzo ceniony w Londynie lekarz irlandzki Bernard O'Connor. Nieraz, gdy przychodził do niego chory i odsłonił przed nim wątłe ramiona i zapadłe piersi, kiwał nad nim głową, mówiąc:

— Powinieneś żałować, mości panie, że nie urodziłeś się Polakiem.

A kiedy pacjent pytał go o wyjaśnienie tych słów dodawał:

— Zdrowie twe szwankuje, gdyż żyjesz nierozsądnie, podobnie, jak wszyscy nasi rodacy. Znam natomiast jeden naród w Europie, z którym ż a d e n i n n y mocą ciała, wesołością umysłu i długością życia mierzyć się nie może. Widziałem go w Polsce....".

Pozwoliłem sobie wybrać pierwszy lepszy anegdotyczny fragment z książki p. Smolarskiego, aby dać wyobrażenie o jej charakterze. Zawiera ona szmat czasu na przestrzeni tysiąca lat bezmała. Pierwszy bowiem przytoczony podróżnik Ibrahim Ibn Jakób z kraju Maurów zwiedzał ziemię Lechitów przed tysiącem lat za panowania Mieszka I. Ostatni cudzoziemiec, pastor Bredetzky, zamyka książkę opowieścią z lat doby napoleońskiej. Mało jest u nas książek, któreby rzucały światło na tę dziedzinę naszej przeszłości. Bardzo mało wiemy co o nas sądzili, przypadkiem lub umyślnie do Polski przybyli cudzoziemcy.

Nieomal legendarne czasy przywołuje na pamięć Ibrahim Ibn Jakób. Polska pogańska. Bory i puszcze niezmierzone. Zwierz dziki

panem tego kraju — równym człowiekowi.

Poznajemy następnie piękną postać błędnego rycerza, poszukiwacza przygód, obrońcy uciśnionych, kawalera Złotego runa Guilleberta de Lannoy sire de Villerval et de Trauchiennes, szambelana księcia Burgundii, co w herbie miał trzy lwy zielone o językach czerwonych i złotych koronach...

Jako symbol swej epoki, śmiałek ten, uganiał się po całej Europie szukając okazji do przelewu krwi w świętej sprawie. Na dwór potężnego władcy Władysława Jagiełły zjawił się w poselstwie od dwu królów zachodu. Obłąkany król Francji Karol VI wraz z Henrykiem V angielskim słali go do Polski z darami dla Jagiełły. W zapadłej kniei, którą Oziminą zwano, niedaleko Sądowej Wiszni (bo tam Jagiełło polował) odbył swoje poselstwo kawaler de Lannoy, potym wędrował po Polsce i hulał z urodziwymi Ormiankami w sławnym a bogatym grodzie Lwowie.

Jak w staroświeckim kalejdoskopie albo lepiej jak w kinie przesuwają się obrazy, ludzie, stulecia, epoki całe. Podróż w czasie. I, jak zwykle w podróży, pogoda lub burza witają wędrownika. Tak jest i z naszymi gośćmi z dalekich krajów. Bywają świadkami pięknej, słonecznej pogody, a trafiają także na burze wojenne, rozterki wewnętrzne i upadek zda się ostateczny.

Pan Guy du Faux, kanclerz króla Henryka Waleziusza, opisuje jak to cięgi odebrał złowiony przy ucieczce swego pana do Francji. A znowuż pan Mucante, sekretarz kardynała Gaetano, posła papieskiego do króla Zygmunta III rozpływa się nad ceremoniałem dworskim. Dalej czytamy jak hrabia Klaudiusz de Mesme, poseł króla francuskiego, pośredniczący między Szwedami a Polakami przy zawarciu pokoju, musiał nagwałt posyłać po stroje do Paryża, gdyż szaro się czuł przy polskim rycerstwie.

I tak płyną zdarzenia kroplami inkaustu z gęsich piór...

Le Laboureur opisuje przyjazd pięknej Ludwiki Marii de Nevers przyszłej małżonki prześwietnego króla Jegomości Władysława IV. Hrabia Gaspard de Tende, podskarbi Jana Kazimierza, kreśli krytyczny obraz Polski sobie współczesnej. Wspomniany na początku lekarz króla Jana III Irlandczyk Bernard O'Connor entuzjazmuje się Polakami w swej „History of Poland" z roku 1695.

Borys Szeremetiew, namiestnik Wiatki, doradca cara Piotra Wielkiego, w drodze do Rzymu przebywa kilka miesięcy w Polsce, przeżywając często chwile tęgiego strachu o swoją skórę.

Znalazł się także niejaki pan de F. B., który opisuje niestworzone banialuki o biskupie wyłowionym z morza i panterach w Polsce.

Anglicy — Wiliam Coxe literat i lord Herbert, Jan Wilhelm Möller, konsyliarz Augusta III i Stanisława Augusta, dwaj emigranci francuscy, wreszcie pastor austriacki, jadący na urząd do świeżo „zdobytej" Galicji, dzielą się z nami swymi wrażeniami.

We wszystkich tych opowieściach słyszymy jeden ton, coś, jakby nam trochę znajomy. Oto, podróżnicy skarżą się na złe drogi i kiepskie noclegi! Dziwnym się to trochę wydaje w ówczesnych czasach — kiedy cała Europa, jeśli chodzi o drogi i środki komunikacji pozostawała jeszcze w powijakach. A jednak była widać już różnica na tym polu. Ale dawna Polska, ten kraj puszcz i lasów niezmierzonych, nie mogła i nie była w stanie dróg swych uporządkować. Koń szlachecki dróg bitych nie potrzebował. Ogromny obszar Rzeczypospolitej pokryty był na większości swych terenów lasem. I to jeszcze jakim lasem! Puszcza Białowieska może nam dać pojęcie zaledwie w drobnym ułamku o tych borach. Oberże lub karczmy jeśli były, to bardzo ubogie i dla pospólstwa wędrownego służyły. Szlachta i co znaczniejsi podróżnicy wstępowali do pobliskich miejscu zatrzymania dworów i ugaszczani byli sowicie. Dlatego nie można się dziwić, że niektórzy cudzoziemcy przestrzegają swych następców, aby zabierali z sobą w podróż pościel, materace i żywność, gdyż tego w zajazdach nie otrzymają. Zajazdy te używane były przez Polaków tylko z konieczności, a służyły przeważnie jako miejsce zebrań i wieczorynek dla okolicznych wieśniaków. Dostać tam można było piwo, czasami miód — wódka była napojem mało rozpowszechnionym.

Jeśli chodzi o miasta — podróżnicy wymieniają jako największe i najświetniejsze: Kraków, Lwów, Wilno, Grodno, Toruń i Zamość. Warszawa dopiero w nowożytnych czasach zajęła pierwsze miejsce w kraju. Stan mieszczański bogaty, często gościł po królewsku znakomitszych cudzoziemców — później podupadł, tak jak i cała Rzeczypospolita.

Ciekawym jest jeden rys charakterystyczny podróży po Polsce. Oto wędrownicy wcale nie skarżą się na stan bezpieczeństwa na drogach. Nie napadano, nie grabiono przejezdnych tak, jak w całej bodaj Europie współczesnej. Takie i tym podobne myśli nasuwa lektura tych opowieści.

Można by postawić jeden zarzut omawianej książce. Za dużo, mam wrażenie, materiału zostało zgrupowane na tych 175 stronicach niewielkiego formatu. Mniejszy poczet autorów pozwoliłby lepiej skupić myśl na pewnej epoce i umożliwiłby obszerniejsze omówienie godniejszych uwagi, z których np. taki kawaler de Lannoy aż prosi się o osobne opracowanie, stanowiąc sam sobą świetny temat literacki, godny tęgiego pióra. Uczynił to już częściowo Franciszek Jaworski, lecz fragment ten raczej do szkiców zaliczyćby należało.

W zakończeniu przedmowy autor pisze: „...Odbądźmy zatem jeszcze raz wędrówkę w towarzystwie cudzoziemców... i jeżeli zobaczymy coś nieznanego, to nie będziemy mogli powiedzieć, żeśmy książkę tę przeczytali bez pożytku"... Bezsprzecznie — książka ta należy do pożytecznych.

Rajmund Owczarzewski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

SOBIE ŚPIEWAM, A KONTOTECE...*)

Stary terenowiec
Spotkał się z krytyką.
No, bo pocóż zaczął
Wojnę z konto-teką.
Nie wojuj z kontami
Sceptyku, nieboże,
Bo ty jesteś jeden,
A kont — całe morze.
Cóż z tego, że jesteś
Zgryźliwym sceptykiem,
Kontoteka wzbudza
Zachwyt... z przymiotnikiem.

Stary Terenowiec

*) Patrz „Echa" Nr. 34 str. 748 i Nr. 38 str. 822.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Wyniki finansowe Lasów Państwowych. 30 września skończył się rok gospodarczy L. P. Zamiast preliminowanych 30.700.00 zł, Lasy Państwowe wpłaciły Skarbowi Państwa 41.563.702 zł 43 gr, to znaczy więcej o 10.863.702 zł 43 gr! Prócz tej kwoty wpłaciły jeszcze Skarbowi około 8 milionów złotych z tytułu podatków państwowych i samorządowych.

Państwowa Szkoła Przemysłu Leśnego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łomży. W dniach 11 i 12 czerwca 1937 odbył się w Państwowej Szkole Przemysłu Leśnego im. Marsz. J. Piłsudskiego w Łomży egzamin końcowy dla absolwentów Szkoły, w wyniku którego tytuł „Technika Przemysłu Leśnego" uzyskali następujący pp. absolwenci: 1) Bogdas Stanisław, 2) Borkiewicz Zenon, 3) Dębowski Stefan, 4) Durmaj Zdzisław, 5) Godlewski Kazimierz, 6) Gorczyca Witold, 7) Goworski Jerzy, 8) Jensz Tadeusz, 9) Lisicki Stanisław, 10) Luchowski Kazimierz, 11) Maciałek Zbigniew, 12) Mętrak Czesław, 13) Pyryt Eugeniusz, 14) Sikorski Tadeusz, 15) Szlachetko Mieczysław. Szkoła może się tym poszczycić, że prawie wszyscy jej absolwenci pracują w zakładach mechanicznej obróbki drewna. Szczęść więc Boże w pracach nowemu zastępowi techników drzewnych!

Akcja zarybieniowa Lasów Państwowych. Braki samowystarczalności w zakresie produkcji ryb w Polsce uzupełniają Lasy Państwowe, które od roku 1928 objęły w zarząd wszystkie wody państwowe. Składa się na nie 1291 jezior, 66 stawów oraz szereg odcinków rzecznych o łącznym obszarze 3.179 ha. Ostatnio na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie przystąpiono do hodowli zarybień sandacza, sprowadzając w tym celu 600.000 ziaren zaoczkowanej ikry sandacza. Wylęgarnia państwowa nad jeziorem Narocz, po ukończeniu kampanii wylęgu ikry sielawy, przeprowadziła zbiór i wylęg ikry szczupaka, które obecnie rozdzielono na jeziora w N-wach Duniłowicze i Międzyrzecze. Prócz tego przystąpiono do budowy ośrodka zarybieniowego dla leszcza w N-ctwie Narocz. Państwowa wędzarnia nad Naroczem przerabia węgorza, sielawę, ukleję, lina, leszcza, miętusa i suma. Sielawa i ukleja zostały już wprowadzone na rynek wileński i warszawski.

Drzewka dla szkół powszechnych. Dyrekcja L. P. w Wilnie ofiarowała 1000 drzewek owocowych i dekoracyjnych dla nowowzniesionych szkół powszechnych w ziemi wileńskiej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Eksport drewna z Polski. W ciągu ub. 8 miesięcy wywieziono: 995.000 ton papierówki, kopalniaków, kłód, bali, fryzów dębowych, podkładów kolejowych i sliprów, wartości 94 mil. zł. W tym samym okresie w roku ub. wywieziono 1.100.000 ton wartości 88 mil. zł. Z tego wynika, że ilościowo nastąpił spadek wywozu drewna przy równoczesnym wzroście jego wartości.

Eksport dykt, drzwi i klepek do Afryki. Przebywający w Afryce Płd. delegat Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie otrzymał nowe zamówienia na towary polskie od domów importowych w Johannesburgu, Durbanie i Capetown — ogólnej wartości około 500.000 zł. Ogólna wartość otrzymanych i częściowo wykonanych od kwietnia do połowy lipca zamówień — wynosi ok. miliona zł. Zamówienia te obejmują między innymi: płyty drzwiowe, płyty stolarskie, dykty, komplety skrzynkowe i klepki. („Przegląd Handlowo-Gospodarczy" z dn. 23.IX 1937 r.).

Eksport grzybów. W ubiegłym miesiącu eksportowano z Wileńszczyzny 17 tys. kg świeżych grzybów. Eksport kierowano głównie do Niemiec. Wywóz grzybów suszonych w ilości 1.700 kg odbywał się do Francji, Niemiec i Szwajcarii. W tym samym czasie wywieziono 5.300 kg konserw grzybowych.

Odstrzał najstarszego żubra w lasach pszczyńskich miał miejsce w dniu 14 września b. r. Mianowicie, zgodnie z opinią komisji, odstrzelono 30-letniego żubra ze stada pszczyńskiego. Komisja, w skład której wchodzili: przedstawiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i Muzeum Śląskiego oraz miejscowej administracji, orzekła, że żubr ten winien być z dalszej hodowli wyeliminowany. Zabitego żubra przekazano Muzeum Śląskiemu i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, celem dokonania badań naukowych.

Stado jeleni przekroczyło granicę niemiecką i przeszło do lasów polskich. W dniu 25 września pod Sierakowicami w „Szwajcarii Kaszubskiej" wielkie stado jeleni i łani przekroczyło granicę niemiecką i weszło na stronę polską w pobliżu jeziora Świętego. Następnie, przepłynąwszy jezioro Palubickie i Kamienieckie, zwierzęta skryły się w lasach N-ctwa Mirachowo.

Sezon myśliwski w Karpatach. Lasy karpackie są dziś największą i najbogatszą w różnorodność zwierzyny knieją polską. Stają się one też magnesem, przyciągającym licznych cudzoziemców. I obecnie zapowiedziany jest przyjazd różnych znanych międzynarodowych myśliwych z Anglii, Niemiec, Austrii, a nawet ze Stanów Zjednoczonych. Do liczby zwierząt łownych w lasach karpackich dochodzą obecnie i niezwykłe rarytasy myśliwskie — niedźwiedzie, których, ograniczony naturalnie, odstrzał, można nabyć w Dyr. L. P. Dla krajowego myśliwego odstrzał niedźwiedzia kosztuje 3000 zł, dla zagranicznego — 4000 zł. Sumy te obejmują również koszty utrzymania myśliwego, wynajmu podwód itp. Informacyj szczegółowych udziela referat łowiecki Ligi Popierania Turystyki.

Dziwolągów komunikacyjnych dokorują koleje państwowe szczególnie na terenie Pomorza. Wielu Kolegów Leśników, którzy rozsiani są gęsto w tej dzielnicy zwraca się do nas z utyskiwaniami na niesłychanie pomysłowe odłączenia (bo raczej tak nazwać fenomenalny brak połączeń) różnych części Pomorza ze sobą. Przy stosunkowo silnie rozbudowanej sieci kolejowej, linie boczne cechuje niesłychany, jak na wiek radia, pośpiech pociągów (20 km na godzinę) oraz prawie żaden związek w rozkładzie z liniami magistralnymi: nie jest rzadkością 4—6 godzinne czekanie na połączenie albo też odejście pociągu magistrali na 10 minut przed nadejściem pociągu z linii bocznej. Co ciekawe, że od lat 15 nie nastąpiły w tym kierunku ż a d n e zmiany na lepsze. Czy jest w tym ukryta jakaś myśl, czy też jest to wynik bezmyślnej inercji? Czy od doskonalenia, podciągania wzwyż mają być wyłączone pewne odcinki i rejony?

Wyroby z drewna z epoki przedhistorycznej znaleziono w Biskupinie, mianowicie, radło drewniane i tłuczek drewniany. Przedmioty te są dobrze za

chowane i pochodzą z wczesnej epoki żelaznej z lat 700 — 400 przed Narodzeniem Chrystusa. Radło jest podobne do radeł drewnianych, znalezionych na Pomorzu a pochodzących z czasów pierwszych Piastów.

Samochód pędzony drewnem ukazał się na ulicach Poznania budząc sensację. Jest to automobil doświadczalny wyprodukowany przez warsztaty mechaniczne Zb. Broekera w Antoninku pod Poznaniem. Próby wypadły jak najpomyślniej a koszt przejazdu 40 — 50 klm wynosi zaledwie 40 gr. Maksymalna szybkość jaką osiąga ten samochód wynosi 80 km na godz.

Autobus pędzony gazem drzewnym w stolicy rozpocznie swe jazdy próbne w dniach najbliższych. Wyniki tej próby — zresztą łatwej do przewidzenia, bo przeprowadzonej już niejednokrotnie zagranicą — mają zadecydować o przejściu na popęd drzewny większości autobusów stolicy. Jaki stąd wniosek zdawałby się płynąć dla leśników — motoryzować się przy użyciu własnego paliwa.

Etatyzacja przemysłu i handlu drzewnego na Litwie. W r. 1937 nastąpił zwrot w litewskiej państwowej polityce drzewnej. Mianowicie przystąpiono energicznie do etatyzacji drzewnictwa. Departament leśny, który dotychczas tylko dzierżawił dla swych potrzeb prywatne tartaki, ostatnio nabył największy w Litwie tartak w Weszwilach z całym inwentarzem i 60 ha gruntu. Równocześnie departament leśny prowadzi pertraktacje z właścicielami innych tartaków, celem ich nabycia. Łącznie z tą akcją podniesiono cenę drewna użytkowego o 40%, co uniemożliwia tartakom prywatnym zaopatrywanie się w surowiec. W tym samym czasie przystąpiono do reorganizacji litewskiego państwowego gospodarstwa leśnego. Reorganizację rozpoczęto od zwiększenia ilości nadleśnictw z 42 na 50 i leśnictw z 400 na 500. Ogółem departament leśny rozporządza w Wielkiej Litwie 890.000 ha lasów i w Kłajpedzie 28.000 ha. Własność prywatna — wynosi 166.000 ha lasów. Wspomnieć również należy — że obok powiększenia państwowego przemysłu mechanicznej obróbki drewna — organizuje się przemysł chemiczny przeróbki. Wyrazem tego jest uruchomienie państwowej fabryki terpentyny w Taurogini. („Przegląd Handlowo-Gospodarczy z dn. 23 września 1937 r.).

Brytyjski Instytut Leśny utworzony został w ubiegłym roku w Oksfordzie, w mieście, w którym od szeregu lat istnieje wyższa uczelnia leśna przy uniwersytecie. Instytut nowopowstały ma być centralną instytucją badawczą dla leśnictwa całego imperium brytyjskiego, (650 mil. hekt. lasów) w którym, jak się to mówi, słońce nigdy nie zachodzi. Jedną z agend tego instytutu będzie prowadzenie centralnego rejestru literatury leśnej mającej znaczenie dla leśnictwa imperium.

Szwajcarska Wystawa Krajowa odbędzie się w dniach od 29 kwietnia do 29 września 1939 roku w Zurichu. Celem tej wystawy jest zobrazowanie całokształtu dorobku gospodarczego, społecznego i socjalnego Szwajcarii za ostatnie 25 lat. (Ostatnia podobna wystawa miała miejsce w r. 1914 w Bernie, przerwana wojną światową). Staraniem kół leśnych na tej wystawie zorganizowany będzie dział leśny ilustrujący następujące zagadnienia: gospodarstwo leśne, drewno jako tworzywo budowlane i narzędziowe, drewno jako materiał opałowy i pędny oraz zagadnienia z dziedziny technologii chemicznej drewna.

Ograniczenie użytkowania drewna na opał w Niemczech. Premier pruski gen. Göring posiada wyjątkowe uprawnienia, nieomal dyktatorskie w zakresie wszystkich spraw gospodarczych Niemiec, połączonych z planem czteroletnim uniezależnienia się od zagranicznego dowozu. Obecnie zajął się gospodarką drzewną w Rzeszy, wydając szereg zarządzeń, poddających gospodarkę leśną we wszystkich prowincjach, względnie krajach Rzeszy, państwowej kontroli. Rozporządzenie Göringa sięga nawet w kwestie uregulowania różnych pozostałości serwitutowych, ciążących na części gospodarstw leśnych. Prócz tego, dla pokrycia wzrastającego zapotrzebowania w ramach planu czteroletniego na drewno, wyręb roku gosp. 1937/8 ma być znacznie zwiększony niż w r. ub. (do 150%). Ponieważ jednak dziś w Niemczech drewno musi zastępować w wielu produktach czy w budowlach — żelazo, a prócz tego coraz nowe „jadalne" zastosowania wynajdują dla masy drzewnej, wobec tego gen. Göring zarządził, by co najmniej 7 milionów metr. sześc. drewna, klasyfikowanego jako opał, zostało przeznaczone na użytek. Rozporządzenie to idzie jeszcze dalej, bo wprost zabrania sprzedawać to drewno na opał, a kupującym zabrania je spalać. Tak oto drewno, traktowane do niedawna jako mało wartościowy surowiec, produkt lasów, które różni „ekonomiści" chcieli skazać na zagładę, staje się z kolei cennym surowcem o coraz wszechstronniejszym zastosowaniu. Od spalania drewna aż do jego zjadania!

Niepalny papier. Opatentowano niedawno w Anglii środek chroniący nietylko drewno przed zapłonem lecz także papier z drewna otrzymywany. Impregnat ten posiada własność b. szybkiego przenikania do drewna i papieru. Celem otrzymania niepalnego papieru dodaje się wspomnianego środka do masy drzewnej względnie powleka się nim gotowy produkt.

Glicerynę z drewna udało się pozyskać chemikom niemieckim po długich i żmudnych pracach badawczych. Stosowana narazie tytułem próby dla celów technicznych obecnie jest używana jako surowiec dla produkcji tłuszczu jadalnego. Doświadczenia nad pozyskiwaniem gliceryny z drewna i nad dalszym jej przerobem prowadzone były w fabryce J. G. Farben w Oberhausen. Tłuszcz z gliceryny wypróbowano przez więźniów, a równocześnie poddano go próbom w urzędzie zdrowia Rzeszy, którego opinia wypadła jak najpomyślniej. Produkt ten kalkuluje się 50 — 60 fenigów za funt czyli 2 razy taniej od tłuszczów zwierzęcych.



Z lasów petrycko-zbierskich — Kaliskie

fot. J. Milewski.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

UROCZYSTOŚCI W ZUŁOWIE I BEZDANACH

W 1934 r. Związek Rezerwistów wykupił ośrodek dawnego Zułowa (50 km od Wilna za Bezdanami), majątku niegdyś rodziców Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cały majątek, który miał powierzchni około 9000 ha, został rozparcelowany, ośrodek nabyty przez Zw. R. ma 65 ha i obejmuje pozostałości dawnych budynków w otoczeniu starych drzew parkowych. Początkowy plan odbudowy Zułowa i ofiarowanie go Marszałkowi w darze, jako miejsce wypoczynku, cenne wspomnieniami dzieciństwa, z chwilą śmierci Marszałka został zmieniony — postanowiono z Zułowa uczynić pamiątkę narodową. Dwór, spalony w 1887 r., nie został odbudowany, a tylko utrwalono ślady dawnych fundamentów, zaczątkiem murów kamiennych. Dało to pojęcie o rozkładzie dworu.

Całość kompozycji architektonicznej Zułowa wraz z otoczeniem parkowym opracował prof. inż. architekt Romuald Gutt. Projekt inż. Gutta, wyróżniony na konkursie, uwzględnił przede wszystkim zachowanie i restaurację tego wszystkiego, co zostało z budynków czy drzew, z pewnymi tylko uzupełnieniami części parkowej. Cały ośrodek stanowi kompozycyjnie jedną całość — ogrodu-pomnika, w którym budynki czy drzewa, stanowiące część dawnego Zułowa, mają być otoczone szczególną opieką.

Poza częścią ogrodniczą — prace kamieniarskie, budowlane i ziemne zostały już ukończone. Dało to możność Związkowi Rezerwistów w „Dniu Rezerwisty", t. j. 10 b. m., zaprosić Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, panią marszałkową Piłsudską i członków Rządu do Zułowa. Pan Prezydent przybył specjalnym pociągiem do Zułowa w godzinę po pociągu, którym przybyła marszałkowa Piłsudska z córką, ministrowie: Kasprzycki, Poniatowski, Świętosławski, Ulrych, a prócz tego kilku wiceministrów, biskup polowy Gawlina oraz liczna generalicja i inni przedstawiciele władz.

Po uroczystym powitaniu Pana Prezydenta przez prezesa Zw. Rezerwistów min. Kościałkowskiego, członków Rządu, profesorów U. S. B., posłów ziemi wileńskiej, z gen. Żeligowskim na czele, w obecności tłumów ludności z pocztami sztandarowymi Zw. Rezerw., młodzieży akademickiej i szkolnej, odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Po mszy św. przemawiał min. Kościałkowski:

„Zułów... kolebka Nieśmiertelnego Wodza, Wskrzesiciela i Odnowiciela Ojczyzny. Tu, na tym skrawku ziemi litewskiej, złączonej z Koroną w jedną wspaniałą i potężną całość Rzeczypospolitej Polskiej, w starym szlacheckim dworze, zaszytym w konary odwiecznych drzew, nad tchnącą niewypowiedzianym czarem rzeką Merą, ujrzał światło dzienne 5-go grudnia 1867 roku spadkobierca idei Jagiellonów Józef Piłsudski".

„Nie ziszczą się marzenia nasze, nie dane nam będzie powitać Go w uporządkowanej, chociażby tak bardzo maleńkiej cząstce Jego dawnego, rodzinnego, ogromnego Zułowa.

Zułów staje się początkiem wielkiego szlaku Józefa Piłsudskiego, po przez umiłowane Wilno, po przez nadniemeński decydujący bój, po przez trudem i znojem przepojony Belewder, aż hen... na królewski Wawel".

Po przemówieniu prezesa Zw. Rezerwistów, min. Kościałkowskiego, z którego wyjątki przytoczyłem, Pan Prezydent Rzeczypospolitej i p. marszałkowa Piłsudska dokonali symbolicznego aktu zasadzenia dębu złotolistnego wśród fundamentów pokoju, w którym urodził się Józef Piłsudski.

Z Zułowa Pan Prezydent, pani Marszałkowa oraz inni dostojnicy wzięli udział w poświęceniu szkoły im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bezdanach, co było symbolicznym poświęceniem i pozostałych 99 szkół powszechnych w ziemi wileńskiej, ufundowanych ku upamiętnieniu Wielkiego Syna tej ziemi. Przy tym akcie wygłosił przemówienie Pan Prezydent Rzeczypospolitej, po tym min. oświaty Świętosławski.

„Budując szkoły — mówił Pan Prezydent — szerząc oświatę, wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, idziemy za Jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do ziemi ojczystej i w zrozumieniu, że niepodległy byt Rzeczypospolitej jest dobrem naszym najwyższym".

A oto ważkie oświadczenie min. Świętosławskiego:

„Mogę oświadczyć w imieniu Rządu, że akcja zainicjowana w r. 1936 w odniesieniu do polskiego szkolnictwa powszechnego, zwłaszcza w odniesieniu do ziem wschodnich, będzie prowadzona konsekwentnie w dalszym ciągu. Rząd wstawi do najbliższego planu inwestycyjnego kredyt w wysokości dwóch milionów zł, aby wybudować na obszarze woj. nowogródzkiego i poleskiego po sto publicznych szkół powszechnych im. Marszałka Piłsudskiego w ten sam sposób, w jaki została przeprowadzona budowa stu szkół powszechnych na ziemi wileńskiej".

DZIEŃ REZERWISTY

10 października był w całym kraju Dniem Rezerwisty, a więc dniem 150.000 armii byłych wojskowych, zrzeszonych w Związku Rezerwistów. Poza uroczystościami w Zułowie, które zgromadziły liczne zastępy i poczty chorągwiane rezerwistów, najbardziej na uwagę zasługuje obchód tego dnia w stolicy. Na placu Józefa Piłsudskiego zgromadziło się z górą 10.000 żołnierzy rezerwy dla wysłuchania nabożeństwa, złożenia wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza i na stopniach pałacu belwederskiego, wreszcie dla przedefilowania przed Wodzem Naczelnym. Poza tym po nabożeństwie gen. M. Dąbkowski, kmdt główny Związku Rezerwistów, reprezentujący premiera, protektora Dnia, oraz ministra spr. wojskowych wręczył proporce 11 wyróżnionym za pracę oddziałom rezerwistów. Defiladę 12 batalionów, 1 kompanii zmotoryzowanej i 1 kompanii cyklistów przyjął Marszałek Śmigły-Rydz na ulicy Klonowej. Tegoż dnia wieczorem w sali rady miejskiej w Warszawie odbyła się akademia.

OTWARCIE NOWEGO PORTU W PŁOCKU

Płock dopiero od kilku lat posiada połączenie kolejowe, będąc pod tym względem do tego czasu jedynym miastem tak upośledzonym. Obecnie dawna stolica księstwa mazowieckiego, tak malowniczo nad Wisłą położona, zyskała nowe udogodnienie komunikacyjne pod postacią nowego portu handlowego. 9.X odbyło się jego poświęcenie i otwarcie z udziałem min. Ulrycha, wicem. Piaseckiego, wojewody Nakoniecznikow-Klukowskiego, prezesa Ligi Morskiej i Kol. gen. Kwaśniewskiego i innych osobistości.

Min. Ulrych przemawiał, zaznaczając, *„że w zakresie inwestycyj wodnych, a więc głównie tanich środków lokomocji wodnej i taniej energii wodno-elektrycznej jest w Polsce właściwie wszystko do zrobienia. W programie wodno-komunikacyjnym naczelne miejsce zajmuje uregulowanie Wisły, to jest tworzenie z niej pierwszorzędnej drogi wodnej, łączącej morze z centrum kraju".*

Budowa portu handlowego w Płocku może odegrać wielką rolę, zwłaszcza dla Łodzi, która może towar obliczony na eksport i odwrotnie importowane surowce otrzymywać teraz tańszą drogą kombinowaną: wodną — Gdynia czy Gdańsk do Płocka i kolejową z Płocka do Łodzi. Port nie jest jeszcze całkowicie wykończony, lecz już może być użytkowany. Wydatkowano na budowę dotychczas 3.700.000 zł, pozostało jeszcze do wykonania robót na sumę 1.500.000 zł.

OJCÓW MIEJSCEM STARTU STRATOSFERYCZNEGO

Podawaliśmy swego czasu o organizowaniu w Polsce, przy współudziale L. O. P. P. i odwołaniu się do ofiarności społeczeństwa, wielkiego lotu do stratosfery w umyślnie do tego celu budującym się balonie stratosferycznym o olbrzymich wymiarach. Komisja naukowa poszukując dogodnego miejsca dla startu ustaliła już obecnie, że odbędzie się on z doliny pomiędzy tartakiem dóbr Ojców a willą „Reduta", niedaleko „Bramy Krakowskiej". Mają być zbudowane trybuny dla publiczności na zboczach wzgórz okalających dolinę. Lot ten, który odbędzie się dopiero w przyszłym roku, ściągnie gości z zagranicy. Kto weźmie udział w locie nie jest ustalone, ponieważ chodzi tu o cele naukowe, zatem oprócz aeronauty musi wziąć udział ktoś ze specjalistów „podniebnych zagadnień".

ZORZA POLARNA U NAS

Na naszym morskim wybrzeżu i na Wileńszczyźnie 30 września można było podziwiać wspaniałą zorzę polarną, która krasiła niebo w ciągu godziny. Zjawisko to, pospolite na dalekiej północy, u nas jest rzadko widzialne, albo ma bardzo słabe natężenie, tymczasem 30 września zorza polarna rozbłysła z wyjątkowo silnymi efektami. Mieniła się różnymi barwami, od jasno-seledynowej aż do jaskrawo-czerwonej, a potężne słupy świetlne widzialne na Wileńszczyźnie, bądź szereg czerwonych wstęg jedne nad drugimi, zaobserwowane na wybrzeżu, dodawały jeszcze krasy.

W Lidzie wywołało to początkowo nawet... alarm pożarowy, w którym wzięły udział syreny fabryk i parowozów, przypuszczano bowiem, że to płonie całe przedmieście miasta. Zorza widzialna była przeszło godzinę.

ZE ŚWIATA

STANY ZJEDNOCZONE

O ile koniec września i początek października w polityce światowej, a zwłaszcza europejskiej, upływał pod wrażeniem manifestacji przyjaźni i wspólnego postępowania Włoch i Niemiec, to 6 października przyniósł nową wielką sensację, a mianowicie mowę prezydenta Roosevelta. Wygłoszona ona została przy okazji, nic, zdawałoby się, z polityką nie mającą wspólnego, bo przy poświęceniu nowego olbrzymiego mostu w Chicago. Lecz widać, prezydent Stanów Zjedno

czonych (który ma władzę o wiele większą, nadaną mu przez konstytucję, niż większość kierowników państw europejskich z monarchami łącznie) wykorzystał tylko sposobność do wygłoszenia przemówienia, będącego jakby zapowiedzią zmiany dotychczasowej polityki amerykańskiej — odosobnienia i neutralności z zamianą na współdziałanie z innymi państwami.

Roosevelt oświadczył, że Stany Zjednoczone nie są zabezpieczone od napaści, o ile nie będzie położony kres międzynarodowej anarchii, którą szerzy 10% ludzkości. Prezydent uważa, że pozostałe 90% ludzkości winno przeprowadzić „kwarantannę dla państw skorych do napaści". Gwałcenie zobowiązań międzynarodowych, paktów i układów jest przez te 10% uprawiane systematycznie. „Bez wypowiedzenia wojny, bez ostrzeżenia, nawet bez prawnych osłonek, ludność cywilna jest mordowana masowo W czasie tak zwanego pokoju bombarduje się i zatapia bez uprzedzenia okręty". Była to wyraźna aluzja do Japonii.

Mowa ta komentowana jest przez świat, jako zapowiedź ewentualnego przyłączenia się Stanów do akcji innych mocarstw, mającej na celu wywarcia nacisku na Japonię. Równocześnie z tą mową depesze poniosły w świat wiadomość, że Roosevelt zdecydował się zapoczątkować wielką akcję zbrojenia się Stanów na wzór Anglii.

Przewidywana jest konferencja 9 mocarstw, które podpisały traktat chiński, gwarantujący wszystkim państwom swobodny handel w Chinach, przy zasadzie nienaruszalności granic.

Anglia i Francja uważają przemówienie Roosevelta za pierwszą jaskółkę powstania frontu wielkich demokracji, który by przeciwstawił się próbom mącenia pokoju przez Japonię, Włochy i Niemcy.

W samych Stanach mowa prezydenta spotkała się z pochwałą większości obywateli i krytyką zwolenników zasady nie mieszania się Stanów Zjedn. do zatargów poza amerykańskich. Interwencja w konflikcie japońsko-chińskim, naprzykład przyłączenie się do blokady gospodarczej Japonii, ma też sprzeczne opinie, bowiem nie wiadomo czy Japonia nie była lepszym klientem na towary amerykańskie niż Chiny.

Zanim się jednak Stany wypowiedzą w tej sprawie handel kwitnie i z Chinami i z Japonią, a nawet Sowiety zamawiają za 50 milionów dolarów sprzętu wojennego, niezależnie od zamówionych 3 wielkich pancerników po 35.000 ton.

10 października Stany Zjednoczone na podstawie uchwały Kongresu w Waszyngtonie obchodziły uroczyście, jak co roku, rocznicę śmierci Kazimierza Pułaskiego, konfederata barskiego, który za wolność Ameryki oddał życie. Dzień ten dla Polonii amerykańskiej jest wielkim świętem. I w tym roku wszystkie organizacje polskie w Stanach zaznaczyły ten dzień polsko-amerykański wyjątkowo tłumnym udziałem w obchodach. I tak w Nowym Jorku defilowało przez 4 godziny około 40.000 członków naszych polskich organizacji, jak weteranów polskich armii Stanów, armii błękitnej, sokołów, harcerzy, członków Ligi Morskiej i Kol. itd., a wszyscy ze sztandarami i własnymi orkiestrami. Prowadził defiladę „marszałek pochodu" sędzia Kozicki, i szef sztabu defilady major Anuszkiewicz. Przyjmowali defiladę ambasador polski w Waszyngtonie Potocki, gubernator stanu nowojorskiego Lehman, gubernator jednego z oddziałów „Federal Reserve Bank" (Bank państwowy) Szymczak oraz burmistrz Le Guardia.

Z okazji „Dnia gen. Pułaskiego" prezydent Roosevelt wygłosił w Waszyngtonie wielką mowę, transmitowaną przez wszystkie stacje radiowe Ameryki, w której jeszcze raz podkreślił to co powiedział w Chicago, zaznaczając, że choć w narodzie amerykańskim płynie krew wielu ludów, tym nie mniej myśli on jednak *„o utrzymaniu w mocy ideału wspólnoty ludzkiej, tego ideału, który nakazuje, by światem rządziła wolność a nie gwałt"*. A przechodząc do uroczystości tego dnia powiedział Roosevelt:

„Nazwiska polskich patriotów: Pułaskiego i Kościuszki, pozostaną na zawsze związane z pojęciem niezależności amerykańskiej, jako symbole czynu w walce o wolność... Przemawiają one do nas z oddalenia wieków i nakazują nam być ich godnymi następcami."

Prócz tego prezydent Stanów przesłał z racji tego „Dnia" list na ręce p. Szymczaka, jednego z gubernatorów Banku Państwowego „Federal Reserve, którego treść, z uwagi, że dotyczy naszych bohaterów i naszych rodaków za oceanem, przytaczamy w całości.

„Znamiennym jest, że Związek Narodowy Polski poświęca dzień 11 października, dzień Pułaskiego, obchodowi 150 rocznicy kostytucji St. Zjednoczonych. Stulecia walk wpoiły w Polaków nieugaszone pragnienie wolności, nie było więc dziwnym, że tacy patrioci polscy, jak Pułaski i Kościuszko, przyłączyli się do naszych wojsk rewolucji, aby położyć kres tyranii, skuwającej zachodnią półkulę.

Dominującą nutą w życiu Pułaskiego było ukochanie wolności. W Polsce walczył dzielnie za tę samą sprawę, za którą w Ameryce oddał życie. Oto jego słowa: „Nie mogąc pochylić czoła przed królami Europy, przybyłem poświęcić wszystko za wolność Ameryki".

Tomasz Jefferson pisał o Kościuszce: „Jest to najczystszy syn wolności, jakiego znam, wolności, która ma być udziałem wszystkich, nie tylko niewielu bogatych".

Słusznym jest, abyśmy czcili tych dwóch mężów, których życie poświęcone było wolności, ujętej w naszym „Bill of rights".

Słusznym jest, abyśmy czcili wieczyste prawdy, wyrażone w tym dokumencie oraz ten typ wolności, za którą Polscy Bohaterowie walczyli, wolności nie dla wielu, ale dla wszystkich".

Szczerze oddany

Roosevelt.

Piękny ten list, miły jest naszemu poczuciu patriotycznemu i naszej uzasadnionej dumie narodowej.

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

Na północnym froncie w kierunku linii kolejowej Pekin — Hankau Japończycy uruchomili wielką ofensywę. Po zdobyciu miasta Czang - Ting armia japońska zmierzyła się z wielkimi siłami chińskimi, broniącymi miasta Szi - Czia-Czuang. Front na tym odcinku osiągnął długość 150 km, bronionego przez 20 dywizyj chińskich. Miasto Szi-Czia-Czuang jest drugim miastem według wielkości w prowincji Hopei, leżącym 227 km na południe od Pekinu. Walki zaciekłe trwały parę dni, lecz w rezultacie Chińczycy wycofali się dalej na południe oddając ten ważny punkt strategiczny i węzeł kolejowy. Według danych lotników japońskich okopują się Chińczycy pod Szun-te-fu tj. 390 km na południe od Pekinu.

Wzięcie Szi-Czia-Czuangu zagroziło armii komunistycznej chińskiej zgrupowanej w prowincji Szansi koło stolicy tej prowincji — Ta - Juan.

Na drugim odcinku frontu północnego wzdłuż linii kolejowej Tientsin — Pukau w sukurs Chińczykom przyszły ulewy, które zalały około 7000 km kw. kraju, grożąc Tientsinowi zatopieniem. A że Tientsin jako baza japońska jest centrem, gdzie są zgromadzone wszystkie zapasy amunicji i żywności dla armii japońskiej, więc Japończycy radzi nie radzi musieli usunąć część nasypu kolejowego linii Tientsin — Pukau, by ułatwić odpływ wód ku morzu. Musiało to jednak sparaliżować akcję wojenną, wobec trudności połączenia frontu z głównym etapem intendentury w Tientsinie.

Pod Szanghajem trwają walki, lecz bez dalszych narazie posuwań się Japończyków, którym i tu woda bruździ. Według angielskich danych, pod Szanghajem zgromadzili Japończycy koło 130 000 żołnierzy z potężną artylerią i bronią motorową, nie mówiąc o licznych eskadrach lotniczych.

260 samolotów sowieckich jest już podobno w drodze do Nankinu, zdążając drogą okólną przez chiński Turkiestan. A w Honkongu zgłaszają się znów do biur werbunkowych chińskich lotnicy cudzoziemscy, wśród których narachowano podobno 10 Amerykanów, mimo zakazu Stanów pod karą 10 lat więzienia za branie udziału w wojnie.

Lotnictwo japońskie współdziałając z ofensywą na południe od Szi-Czia-Czuang utrudnia odwrót burzeniem mostów i torów kolejowych w kierunku Hankau. W pobliżu znów portu chińskiego we władaniu Anglików — Honkongu zajęli Japończycy trzy chińskie wysepki na morzu i na jednej z nich urządzają bazę lotniczą, co jest szczególnie niebezpieczne dla bliskiego Kantonu.

Japonia odpiera zarzut Ligi Narodów, która obciążyła rzekomo Japonię niesłusznie potępieniem za akcję przeciwchińską, oświadczając, że to... Chiny zaczęły. Japonia odmawia też udziału w konferencji 9 państw, podpisanych pod traktatem regulującym sprawy chińskie, znajdując w tym poparcie Włoch, których zdaniem Japonia postępowała w imię usprawiedliwionej obrony.

HISZPANIA

W Hiszpanii miniony tydzień nie przyniósł na polach walki żadnych większych zmian. W Asturii posuwanie się wojsk narodowych w górzystym terenie trwa nadal i to obecnie w szybkim tempie. 10 października narodowcy zajęli 13 miejscowości, po przełamaniu oporu, który przyczynił 1000 zabitych stronie czerwonej. Zdaje się, że poważne ofiary ponieśli i narodowcy na tym odcinku, lecz w rezultacie odnieśli zwycięstwo po wprowadzeniu w grę czołgów. Na froncie Leon też komunikują narodowcy o swym posuwaniu się.

Na froncie aragońskim niema większych walk jeszcze, choć są oczekiwane, gdyż obie strony do ofensywy się szykują. Na wyspę Majorkę uczyniły nalot eskadry lotnicze czerwonych.

Walencja zgłosiła zgodę na wycofanie ochotników — cudzoziemców, o ile i gen. Franco to samo uczyni!

P. W. L.

WIADOMOŚCI Z TERENU

II. OKRĘGOWE MAŁOKALIBROWE ZAWODY STRZELECKIE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW W BIAŁOWIEŻY

Do jednego z głównych zadań organizacji Przysposobienia Wojskowego Leśników należy nieustanne szerzenie wśród członków Organizacji coraz wyższego doskonalenia w opanowaniu broni, w strzelaniu niezawodnym.

Zadaniu temu ma i musi odpowiedzieć organizowanie strzelectwa przy „P.W.L.". Obowiązkiem wszystkich członków Przysposobienia Wojskowego Leśników jest podnieść poziom strzelectwa.

Dążyć należy do tego, aby strzelających było jak najwięcej, aby nad rozwinięciem swych umiejętności w tym kierunku pracowali bez wyjątku wszyscy członkowie P.W.L., abyśmy w ten sposób wszyscy stanowili „zawsze groźną" rezerwę armii.

Nie możemy spoczywać na laurach przypadkowo osiągniętych sukcesów, lecz stale i zawsze przy każdej sposobności usilnie pracować nad podniesieniem poziomu własnych wyników, dążąc do zajęcia miejsc wśród najlepszych strzelców.

Rozwijające się od kilku lat strzelectwo wśród członków Okręgu P. W. L. Białowieża, doznaje stałej i uważnej opieki Zarządu Okręgu, śledzącego z zainteresowaniem rozwój tego sportu i udzielającego mu potrzebnego poparcia moralnego i finansowego.

Rok rocznie z inicjatywy prezesa Okręgu P.W.L. Białowieża p. Karola Nejmana organizowane są okręgowe małokalibrowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Okręgu P.W.L.

W roku bieżącym zawody strzeleckie odbyły się w dniach 4 i 5 września — na strzelnicy małokalibrowej Koła P.W.L. Białowieża. Do zawodów stanęło 63-ch zawodników, wyeliminowanych z poszczególnych kół P.W.L.

(dok. nast.)

ZAWODY STRZELECKIE W WARSZAWIE.

Dorocznym zwyczajem sekcja strzelecka Koła PWL Warszawa urządza w dniu od 22.X.1937 r. do 28.X.1937 r. T y d z i e ń S t r z e l e c k i.

Tydzień strzelecki ma swoją tradycję. Bogaty program zawodów, oraz silna konkurencja wprowadza moment atrakcyjności, spotęgowanej jeszcze rozgrywką o pierwszą nagrodę ufundowaną przez p inż. Stefana Manasterskiego oraz o tytuł najlepszego strzelca Koła.

Zasługą sekcji strzeleckiej jest zorganizowanie okresu przygotowawczego przed Tygodniem Strzeleckim od dnia 3.IX.37 do dn. 20.X.1937 r. Okres przygotowawczy dzieli się na dwie części, teoretyczną i praktyczną, ma doskonałe znaczenie propagandowe, umożliwia zapoznanie się ze sportem strzeleckim, nawet najzupełniej niezorientowanym. Wydany komunikat Nr. 6 Koła P.W.L. Warszawa jest dobrym przewodnikiem, który pozwala dokładnie zorientować się w programie zawodów i treningów Tygodnia Strzeleckiego.

Zapisujmy się na listę zawodników Tygodnia Strzeleckiego — przed nami zdobycie tytułu najlepszego strzelca i pierwszej nagrody.

Informacji udzielają: p. K o s m u l s k i, pokój Nr. 307 i p. T s c h ö p, pokój Nr. 368.

KSIĄŻKI POŻYTECZNE

„Podręcznik obrony przeciwlotniczej" — Marian Jurecki, mjr. dypl. — Warszawa, W. I. N. O. 1936 r., stron 340 i 143 ryc., cena zł. 8.

W ostatnich latach doby powojennej jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju lotnictwa na całym świecie, co zdaje się wskazywać na to, że punkt ciężkości przyszłych działań wojennych przesunie się z powierzchni ziemi w obszary powietrzne. Niebezpieczeństwo lotnicze podczas ewentualnej wojny przyszłości zwróciło uwagę wszystkich narodów i zmusiło państwa do przygotowań z zakresu obrony przeciwlotniczej. Niebezpieczeństwo to — jak widzimy na przykładach wojny w Abisynii i w Hiszpanii sięga w głąb kraju, godzi w całe społeczeństwo, które bodaj silniej od żołnierzy odczuje nalot eskadr nieprzyjacielskich. Aby nie być zaskoczonym, naród musi się zdobyć na zorganizowanie obrony. Może być ona czynna i bierna. Obrona czynna ma na celu zwalczanie samolotów nieprzyjacielskich; bierna zaś dąży do zmniejszenia skutków działania lotnictwa.

Dokładny obraz niebezpieczeństwa napadów lotniczych jak również sposobów walki i obrony daje nam praca wybitnego fachowca mjr. dypl. M. Jureckiego pod powyższym tytułem. Stanowi ona syntetyczne ujęcie całokształtu wiedzy z zakresu obrony przeciwlotniczej, przy tym jest to jedna z pierwszych prac z tej dziedziny w naszej literaturze. Autor wykorzystał swą gruntowną wiedzę i obfitą literaturę krajową i zagraniczną.

Praca podzielona została na cztery części. Omawia ona napady lotnicze i środki obrony, przeciwlotniczą służbę informacyjną, oraz obronę przeciwlotniczą czynną i bierną. Książkę cechuje jasny i przejrzysty układ. Liczy 340 stron druku oraz 143 ryciny.

Ze względu na poruszone w pracy niezwykle ważne zagadnienia, obchodzące nie tylko wojsko, organizacje p. w. i społeczne, policję, straże pożarne, organa administracji ogólnej, ale i szerokie rzesze myślącego społeczeństwa — zapoznanie się z nią jest wskazane niemal dla każdego obywatela. Przestudiowanie jej jest wprost obowiązkiem tych, którzy powołani są do czuwania nad bezpieczeństwem przeciwlotniczym kraju na wypadek wojny. Bardzo wartościowa książka ta uzyskała pierwszą nagrodę na konkursie prac naukowych przeprowadzanym rok rocznie przez Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy. Należy nadmienić, że praca ta omawia zagadnienie obrony przeciwlotniczej nie tylko z punktu widzenia taktycznego ale i strukturalno - organizacyjnego. Niska stosunkowo cena powinna zachęcić do nabycia tego dzieła.

RODZINA LEŚNIKA

Z ODDZIAŁÓW

RADOM

Koło Rodziny Leśnika przy tartaku państwowym w Kielcach, powstałe niedawno, bo od 1.I. 1937 r., z inicjatywy przewodniczącej Radomskiego Oddziału Rodziny Leśnika pani Ireny Markiewiczowej, pracuje intensywnie pod przewodnictwem Zarządu Koła z p. Marią Lubasową na czele. Specjalną troską Koła jest opieka nad dziećmi robotników tartaku. Dla 30 dzieci, w wieku od lat 4 do 7, zorganizowano dobrze wyposażone przedszkole z dożywianiem dziatwy podczas pobytu w przedszkolu oraz kolonie letnie dla 24 dzieci w miesiącach lipcu i sierpniu b. r. Przedszkole prowadzone jest wzorowo przez specjalnie zaangażowaną wychowawczynię przy stałej opiece pp. Lubasowej i Dregierowj.

Dzięki stałemu kontaktowi Zarządu Koła z rodzicami, zainteresowanie przedszkolem jest wielkie, o czym świadczy liczny udział rodzin dziatwy we wszelkich często urządzanych zabawach i uroczystościach w przedszkolu, w którym dzieci zyskują wiele, tak moralnie, jak fizycznie.

Koło organizuje dożywianie dzieci w wieku szkolnym przez 5 miesięcy, to jest przez okres zimowy. Akcję tę przewiduje się dla 40 dzieci.

Załączone fotografie świadczą, że rozrywki tak w przedszkolu, jak i na letnich koloniach, na Słowiku koło Kielc, spędziła dziatwa w dobrym nastroju.



Przedszkole R. L. przy tartaku państw. w Kielcach. Dzieci, rodzice, opiekunki oraz kierowniczka.

WILNO

W dniu 11 bm. odbyło się z inicjatywy Zarządów Oddziału Wileńskiego i Koła Wilno „Rodziny Leśnika" pożegnanie urzędników, przechodzących w stan nieczynny, a mianowicie pp. referendarzy St. Rogińskiego i H. Niesłuchowskiego oraz urzędników, przechodzących na inne miejsca służby — p. M. Osobinę, p. mgr. J. Łukaszewicza i pp. inspektorów St. Jankowskiego, J. Rutkowskiego i W. Jędrysika.

W sali konferencyjnej D. L. P. w Wilnie i w przyległej świetlicy Rodziny Leśnika zebrali się, na czele z przewodniczącą Zarządu Oddziału Wileńskiego R. L. p. A. Szemiothową, przewodniczącą Zarządu Koła Wilno R. L. p. J. Hoppenową i dyrektorem Lasów Państwowych p. E. Szemiothem, prawie wszyscy urzędnicy Centrali wraz ze swymi rodzinami oraz sporo przybyłych specjalnie do Wilna urzędników terenowych.

Zarówno liczba obecnych, jak też treść wygłoszonych przemówień oraz liczne depesze, nadesłane przez poszczególne Koła Rodziny Leśnika i personel nadleśnictw świadczą, że wymienieni urzędnicy zdobyli sobie prawdziwą sympatię, życzliwość i szacunek kolegów i przełożonych Te właśnie momenty szczególniej były podkreślane w przemówieniach pp. W. Dankiewicza, St. Makowieckiego i L. Huszczy, który podniósł ponadto wybitny udział w pracach Rodziny Leśnika p. M. Osobiny i p. J. Rutkowskiego.

W imieniu urzędników opuszczających służbę w Dyrekcji Wileńskiej przemówił p. mgr. Łukaszewicz, dziękując kolegom za dowody życzliwości, a przede wszystkim przewodniczącej Rodziny Leśnika p. dyrektorowej Szemiothowej za zorganizowanie tak miłej uroczystości pożegnalnej i p. dyrektorowi Szemiothowi za wytworzone warunki pracy w Dyrekcji Wileńskiej, w których każdy pracownik, chcący uczciwie pracować, znajdzie zawsze życzliwą opiekę i pomoc.

Na zakończenie kilka serdecznych słów wypowiedział p. dyrektor Szemioth, podkreślając z zadowoleniem fakt, że urzędnicy Dyrekcji Wileńskiej, dzięki wybitnym zaletom swej pracy i charakterów, przechodzą zazwyczaj na wyższe i bardziej odpowiedzialne stanowiska, bądź to do Dyrekcji Naczelnej L. P., bądź to do innych Dyrekcji L. P.. Fakt ten niech będzie dla wszystkich pracowników Dyrekcji Wileńskiej zachętą do dalszej bardziej jeszcze wytężonej i wydajnej pracy dla dobra Państwowego Gospodarstwa Leśnego i społeczeństwa.

Zebranie, dzięki sprawnej organizacji członków Zarządu R. L. z pp. J. Rogińską, Br. Rewieńską, St. Chwiesieniówną, A. Wazbisową i K. Chamską oraz L Huszczą na czele w miłym nastroju przeciągnęło się do późnych godzin nocnych i niezawodnie na długo pozostanie w pamięci uczestników. W. K.





Zabawa *Kolonia letnia R. L. „na Słowiku" obok Kielc.* *A teraz na obiad!*

LWÓW

SEKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA

Działalność za okres od 1.IV. — 30.VI. 1937 r. Przewodniczący: inż. B. Paszyński, sekretarz: inż. R. Kobrzyński.

1. *Świetlice, biblioteki, czasopisma:*

Działalność w kierunku urządzenia świetlic, prenumeraty czasopism oraz urządzania bibliotek wykazały następujące Koła: Bolechów, Dobromil, Drohobycz, Nadwórna, Orawa, Osławy, Peczeniżyn, Szeszory, Tustanowice, Grobla, Jasień, Kałusz, Kuty, Lisowice, Mikuliczyn, Młodiatyn, Tatarów, Tartak Zawój, Wistowa, Delatyn, Jabłonów, Niebyłów, Suchodół, Lwów.

Z czasopism prenumerowano: Echa Leśne, Plon, Polskę Zbrojną, Światowida, Raz Dwa Trzy, Na Szerokim Świecie, Asa, Kobietę w domu i w świecie, Aktualne Wiadomości, Hasło Ogrodnicze.

Radio i urządzenia świetlicy sprawiło Koło Hryniawa.

2. *Odczyty, imprezy, przedstawienia, akademie:*

Koło Lwów urządziło: Wieczornicę Radiową, Zabawę Karnawałową i Wesołego Pączka ze Śledziem. Poza tym urządzono pożegnalną herbatkę dla ustępujących 3 członków Rodziny Leśnika.

Koło Delatyn-Tartak urządziło przedstawienie dla dzieci.

Udział w Święcie Narodowym wzięły następujące Koła R. L.: Lwów, Drohobycz, Grobla, Orawa, Tustanowice, Delatyn, Dobromil, Hryniawa, Mikuliczyn, Peczeniżyn, Tatarów, Wistowa, Tartak Zawój, Niebyłów.

Dzień Lasu urządzono w Kołach: Lwów, Drohobycz, Grobla, Orawa, Tustanowice, Delatyn. Z innych Kół brak wiadomości.

3. *Udział w innych dziedzinach pracy społecznej:*

Udział w komitecie budowy kaplicy, łaźni i szkoły wzięły następujące Koła: Młodiatyn, Osławy.

Udział w zebraniu organizacyjnym O. Z. N. wzięło Koło Tustanowice.

SEKCJA ZDROWOTNO-WYPOCZYNKOWA

Działalność za okres od 1.IV. — 30.VI. 1937 r. Przewodnicząca: A. Pierzchlewska.

1. W okresie sprawozdawczym Sekcja Zdrowotno-Wypoczynkowa, poza załatwianiem spraw bieżących, współpracowała z Dyrekcją Lasów Państwowych w zorganizowaniu akcji sanitarnej na Huculszczyźnie. Zorganizowano przy Zarządzie Odziału R. L. we Lwowie „Opiekę nad chorymi", której członkowie odwiedzali chorych i opiekowali się nimi w szpitalu. Nadto przygotowano pokoje i uzupełniono je meblami i pościelą w miejscowościach kuracyjnych: Muszyna i Kopciowa koło Krynicy, Zakopane i Tatarów z subwencji, otrzymanej z Zarządu Głównego, zaś w Jaremczu kosztem Zarządu Oddziału. Sekcja interweniowała w Dyrekcji L. P. w 4-ch wypadkach chorób o zapomogi, zaś z własnych funduszów udzieliła w 3-ch wypadkach zapomogi na leczenie. Zbierano łącznie z Prezydium Zarządu R. L. dane dotyczące kupna domu, zorganizowania bursy w Stanisławowie.

2. Koło Broszniów w porozumieniu z Ubezpieczalnią w Stryju przygotowało kolonię zdrowotno-wypoczynkową w Meczyszczu dla 25 chorych dzieci robotników tartaku państwowego. Ubezpieczalnia wyasygnowała 1.250 zł, dając opiekę lekarską, zaś Zarząd Odziału 400 zł na kupno urządzenia.

3. Koła: Hryniawa, Lisowice, Wistowa, Zawój, Suchodół — udzielały pomocy w nagłych pojedyńczych wypadkach, Osławy w 13 wypadkach, zaś Jasień w 8, korzystając zawsze z podręcznych apteczek. Pomoc ta była udzielaną robotnikom tartacznym oraz ludności wiejskiej.

4. Koło Wygoda odbyło 4 zebrania rodziców dzieci przedszkola, na których omówiono: higienę mieszkań, wychowanie dziecka, pielęgnowanie dzieci w chorobie i sprawy społeczne.

SEKCJA OPIEKI NAD DZIECKIEM

Działalność za okres od 1.IV. — 31.VI. 1937 r. Przewodnicząca: Maria Wiśniowska, sekretarz: E. Hellerówna.

1. *Dożywianie:*

W okresie sprawozdawczym główny nacisk położono na intensywne odżywianie dzieci przeważnie w ośrodkach przemysłowych, gdzie jest skupiona większa ilość dzieci. Ilość dzieci, które w okresie sprawozdawczym były dożywiane, wynosi około 500. Dzieci, które z powodu dużych odległości nie mogły bezpośrednio korzystać z dożywiania, otrzymywały cukier, mączkę Nestla, bułki ect. Dożywianie odbywa się na skutek przyznania przez L. P. na ten cel znacznych kredytów.

(d. c. n.).

DOM I RODZINA

BETTER BABIES

Pod powyższym tytułem, który, nawiasem mówiąc, wymawia się better bejbis, a oznacza „lepsze (t. zn. zdrowsze, ładniejsze, grzeczniejsze) dzieci", wychodzi w amerykańskim jednym miesięczniku od szeregu lat co miesiąc felietonik. Felietonik niepozorny, przeważnie króciutki, w którym jednak zawartych jest mnóstwo cennych niezmiernie uwag, spotrzeżeń i rad. W jednym z ostatnich takich felietonów omawiana jest znów, poraz nie wiem już który, kwestia stosunku starszych do małego dziecka. Widocznie i w Ameryce, która zresztą szczyci się najnowszymi i najbardziej racjonalnymi metodami wychowania dzieci — nie wiem tylko, czy to na skutek tych metod, ale dzieci amerykańskie mają nieszczególną opinię, jeżeli chodzi o t. zw. grzeczność — sprawa wzajemnego stosunku dzieci do dorosłych, a szczególnie dorosłych do dzieci — i to już w pierwszych latach ich życia — nie jest zawsze tak prosta i łatwa, jakby się komu mogło wydawać.

U nas sprawa ta wygląda chyba jeszcze gorzej i żądanie, naprzykład, aby w zachowaniu swym wobec dzieci starsi postępowali tak, jakby to były osoby dorosłe, ludzie pełnowartościowi, mający prawo do takiego samego traktowania, jak dorośli — byłoby u nas w większości wypadków przyjęte z lekceważeniem, jeżeli nie zgorszeniem. Nieszczęsne przyzwyczajenie przemawiania do malców, jak do zwierzątek czy idjotów, umyślnie w tym celu wykoncypowanym narzeczem; mówienie o dzieciach przy nich — równie szkodliwe i nietaktowne w wypadku chwalenia, jak i ganienia; nieposzanowanie osobistej nietykalności, do której ma pełne prawo każdy człowiek i której naruszenie wywołuje w dziecku odruchy niechęci i samoobrony, traktowane przeważnie przez starszych jako coś zdrożnego — oto są punkty, o których mowa w ostatnim felietoniku pod tytułem „Dzieci i... trochę rozsądku"...

Mały Jerzy wchodzi do pokoju, w którym na niedzielny obiad zeszła się rodzina: prócz ojca i matki jeszcze ciotka Małgorzata i wujcio Horacy. Mały poraz pierwszy ma na sobie ubranie marynarskie, w którego górnej kieszonce znajduje się prawdziwy gwizdek, więc dumny jest z niego i zadowolony bardzo, ale jednocześnie bardzo zdetonowany i niepewny. Ciotka Małgorzata chwyta Jerzego w objęcia, przyciska do siebie z serdecznością, którą mały odczuwa, jako przesadną i niezupełnie szczerą, i uważa za stosowne robić o nim uwagi: „Ach, jaki ładny, jak ślicznie ubrany, pewno bardzo grzeczny, jest ten Jerzy" i t. d. i t. d.... Jeżeli Jerzy uprze się nogami o dywan i zastosuje przynajmniej bierny opór, nie mówiąc już o czynnym, t. j. wyrwaniu się siłą z objęć ciotki, wywoła napewno kwaśne uwagi o braku wychowania, niegrzeczności i t. p. Tymczasem wujcio wyjmuje bez pytania gwizdek (najdroższy, jedyny na świecie gwizdek!) i wydobywa zeń przeraźliwy gwizd ku uciesze wszystkich obecnych, oprócz — oczywiście — Jerzego. Czy może się kto zdziwi, jeżeli Jerzy w tej chwili już nie wytrzyma, wyrwie wujciowi gwizdek z ręki i jak najenergiczniej zaprotestuje przeciwko świętokradztwu? A coby tak wujcio powiedział, gdyby tenże Jerzy wyciągnął mu bez pytania zegarek z kieszeni od kamizelki? Sprawa zwykle kończy się tym, że Jerzy dostanie surową naganę, że jest niegrzeczny, która mu się bynajmniej nie należała.

Oczywiście, że nie są to rzeczy tragiczne, ale przyczyniają się jednak do pewnych wewnętrznych skrzywień cha-

rakteru dziecka, co może narazie nawet nieznaczne, ale potem spowoduje napewno zwiększenie trudności dopasowania się do otoczenia, przez które każdy człowiek w dzieciństwie i młodości przejść musi. Zamiast traktować świat i ludzi z życzliwością i spokojem, będzie ów Jerzy musiał z trudem pozbywać się wewnętrznego przekonania, że koledzy i nauczyciele w szkole, czy znajomi spotkani w miarę dorastania — to istoty agresywne i nieżyczliwe, a przedewszystkim nie szanujące cudzej godności, do czego przywykł w otoczeniu najbliższych mu osób. Dlaczego właściwie nie możemy traktować własnego dziecka, jak człowieka? Dlaczego nie stać nas na uszanowanie jego indywidualności, a w każdym razie jego nietykalności osobistej? Miło jest może dotykać takiej małej figurki i bawić się nią, jak żywą laleczką, brać na kolana, głaskać — zapytajmy jednak zawsze, czy owa żywa laleczka także uważa, że to jest miłe? A może nie lubi takiej poufałości? Proszę mi wierzyć, że większość dzieci odpowiedziałaby na pewno, że nie lubi. Reszta może odpowiedziałaby, że lubi, ale wtedy, kiedy sama ma ochotę.

A teraz troszkę w innej, ale pokrewnej, materii. Mianowicie w drugim znów z tych miesięczników zaczęły niedawno wychodzić artykuły pewnego lekarza chorób dzieci, Doktora Bundesen, który jest szefem opieki lekarsko-społecznej miasta Chicago nad dziećmi. Podobno pod jego okiem opieka ta jest postawiona tak doskonale i racjonalnie, że śmiertelność dzieci w Chicago jest najmniejsza ze wszystkich dużych miast Ameryki. Mam wrażenie, że wiele mamuś zainteresuje się tym, co taki doktór — opiekun ma do powiedzenia o maleństwach, więc postanowiłam podawać stale kochanym moim Siostrzeniczkom wszystkie jego artykuły w możliwie obszernym skrócie. Jednej tylko rzeczy w nich panie nie znajdą, to porad na schorzenia i choroby, są to bowiem artykuły ujęte z punktu widzenia wychowania, a nie leczenia. Ponieważ na zakończenie każdego artykułu jest taka sobie mała skrzyneczka pocztowa z odpowiedziami Doktora Bundesena na aktualne zapytania macierzyńskie, więc i te odpowiedzi będę paniom podawać, bo i w nich możecie znaleźć coś ciekawego i pożytecznego.

W ostatnim numerze pyta się, naprzykład, pewna matka, czy może pozwolić dziewięciomiesięcznemu synkowi na stawanie na nóżkach. Odpowiedź doktora brzmi: „Owszem, jeżeli synek staje sam — byle próby te odbywały się w takim miejscu, gdzie przewrócenie się nie narazi dziecka na potłuczenie. Pod żadnym pozorem nie wolno dziecka stawiać na nóżki, zanim samo nie stanie, ale nie trzeba mu przeszkadzać, jeżeli samo usiłuje się podnieść na nogi".

Inna matka pyta, co robić, gdy osiemnastomiesięczne dziecko nie chce nic jeść oprócz mleka? „Trudno, powiada dr. Bundesen, nawet takie małe bączki mają humory. Pod żadnym pozorem nie należy zmuszać dziecka do jedzenia. Jeżeli odmawia zjedzenia nowego rodzaju pożywienia — pozostawić mu pewien czas do zdecydowania się, jeżeli zaś nie zdecyduje się zjeść — odstawić to jedzenie, ale nie dać mu nic innego do następnej pory, kiedy mu się będzie należało jeść. Wtedy będzie głodniejsze, więc będzie więcej szans, że zje ową nieznaną potrawę. Nie należy ustępować tak długo, aż dziecko zje ową potrawę. Gdyby nawet było głodne przez szereg godzin, to z takiego postu ani nie zachoruje, ani nie odniesie żadnej innej krzywdy. Jeżeli wogóle ma nieszczególny apetyt to pewna odmiana w odżywianiu tymbardziej jest wskazana i dobrze mu zrobi. Na apetyt często dobrze robią potrawy zawierające witaminy B — naprzykład wątróbka. Można spróbować podawać ją dziecku w niewielkich ilościach surową, albo gotowaną (nie smażoną)".

Prawda, że ciekawe to są rzeczy? Dodałabym tylko, że w tym drugim wypadku stanowczość matki nie jest jednoznaczna z gniewaniem się na dziecko i robieniem piekła. Wprost przeciwnie.

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

RYKOWISKO JELENI

Jeśli, jak o tym pisałem o łosiach na wab można iść na widza, to na „króla jelenia" godach — oprócz wzrokowych wrażeń — w większej jeszcze mierze — występuje pierwiastek słuchowy! Zaiste w otoczeniu tak odmiennym od łosiowych ostoi — w przedziwnym górskim krajobrazie — tajemniczo odbywa się owe „misterium"... A nawet chociażby na płaskich, nizinnych terenach — zawsze jednak mamy do czynienia z tym samym „udźwiękowieniem!..." Chyba tylko, nie tak stokrotnie podkreślonym odbiciem tych potężnych „melodyj" — przez szczyty i przełęcze górskie! — Najlepszym dowodem, całego ogromu sugestyj rykowiska — były i będą reprodukcje mikrofonowe radia! Po prostu, kiedy nadaje się owe „słuchowiska" — cała Polska, nawet nie myśliwska — dosłownie, chwyta dźwięk każdy „potentata" naszych zwierzostanów przed głośnikami— lub „wiszące" u słuchawek! Cóż mówić dopiero o szczęśliwcach, którzy nie tylko „słuchać" — „widzieć" — ale, ba! — zdobyć mogą wieniec wspaniały... ten — wieczysty symbol umiłowanej naszej pasji, śród którego ongiś zajaśniał Krzyż Święty — godło Zbawienia przed Ś-tym Hubertem!... Taki moment podobnego tryumfu — upolowanie takiego trofeum— to cała „epoka", która stanowić może kulminacyjny moment — „żywota" i „kariery" — prawdziwego myśliwca.



Jedynie — pierwszy pocałunek ukochanej kobiety z miłością najwyższą „darowany" może iść w paragon — z chwilą zdobycia wspaniałego wieńca... oczywiście, przy pełnym krasy otoczeniu — „napiciu się" widokiem i... celnym strzale... jako konkluzja! Udziałem, te łowy — są też, nie wielu bo koszta znaczne... Ale, zawsze łatwiej się do nich „dorwać" — niż, na wab łosiowy.

Liczebny stan jeleni rok rocznie się powiększa. W rejonach górskich, jest po prostu świetny! Rzecz dziwna i godna uwagi — w Karpackich łowiskach, na których ongiś za czasów zaborczych, w rewirach przez nie zamieszkałych — właśnie, celem ich zachowania i rozmnoży — przestrzegało się absolutną wstrzemięźliwość w eksploatacji lasu — stan ich dalekim był od dzisiejszego! Jeszcze jeden dowód jak to „płowy" zwierzostan potrzebuje młodych odradzających się zagajeń i kultur... Bez nich — i to, bardzo zrozumiałe, nie ma czym się po prostu karmić. Przecież obgryzać nie będzie wysokopienne świerki stuletnie, czy jodły!... Szkody w kulturach przez nie czynione — można wielu sposobami mitygować — lecz, głównym zawsze ratunkiem będą znaczne przestrzenie zarastających poręb.

Z całego serca radzę Szanownym Kolegom w okresie rykowiska — o ile mogą, wyjeżdżać — na „koncerta" jelenie. A jeśli padnie na los ich życia łowieckiego — możliwość oddania — jako końcowego akordu tej bajecznej symfonii celnego strzału do „króla" naszych lasów, a szczególnie gór — to chyba nie wiem — czy wygranie „miliona" na loterii — równać się z ich rozanieleniem będzie!... Być może — dla tego tylko — że niezależność materialna, da im możność jazd na rykowiska jak z regestru w każdym „sezonie".

Gdyż kto raz zakosztował — rykowisk, wabia, toków głuszcowych — potężnych czarów — tego już nic na świecie od tych radości — nie odprosi! Nic! Chyba stan zdrowia tylko. I to nawet?! Kto wie — czy czasami naprzekór nieraz „księciom medycyny" — nie uzdrowi niedomagania najpoważniejsze nawet!... Radzę sprobować „zainteresowanym!"— Ku stałej i coraz większej glorii Ś-tego Huberta! *Adam Rzewuski.*

KĄCIK ROZRYWKOWY

Z TEKI PESYMISTY

Szaradki

I.

Dwa-wspakraz osiągniem
po życiowej burzy
spokojny *wspaktrzeci,*
który już nie nuży,
trzy-wspakraz na ziemi
to szczęście ułudne
takie nieuchwytne, a zda się tak cudne!
Wspakdwa-wstecznych pierwszych
i lat szereg długi
rozkładamy pogoń tę my,
szczęścia sługi.

(Jednowyrazowe rozwiązanie z liter: *a, i, m, n, o, p, r, t, z).*

II.

Człek *trzy-dwa-wspaktrzy*
jak na szpilkę motyl,
przez los na rożen ludzkich namiętności.
O, któż *pierwszego trzy-raz-dwa* tęsknotą
za ideałem, co w zaświatach gości?!...

(Jednowyrazowe rozwiązanie z liter: *a, d, g, i, n, o, z).*

A. Mieczkowski

KOBIETA...

Szarada

Niewinna, słodka, jako dziecię,
kobieta jest jak *druga-trzecia...*
Niby łagodna, pieszczotliwa,
w gruncie przewrotna i fałszywa:
Pozorna słodycz złość ukrywa...
Gdy spadnie lubej *pierwsza-trzecia,*
wspakpierwszy stajesz w błędnym
świecie...
Zrozumiesz wówczas, że kobiecie
nie można ufać... Bo niewiele
ducha w uroczym, wabnym ciele!
Lecz mimo wszystko to twa *Cała,*
bez niej się życie na nic zdało...

(Jednowyrazowe rozwiązanie z liter: *a, k, k, m, o, o, s, t).*

„Antagonista"

SARKAZM

Szaradka

*Raz-szósty czwarty do końca**) dyplomata
wygodnie siedzi na bombach i armatach,
czwór-piąte-trzecie
cedując grubym fiszom,
co *trój-pierwszego*
raz-drugiej nie usłyszą.

(Dwuwyrazowe rozwiązanie z sylab: *ki,ku, li, li, po, sy, ty).*

„Kasta"

Za rozwiązanie powyższych szarad lub choćby jednej, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 38:

Szarada: *Drzewa owocują w sadzie.*
Szarada: *Snuje się babie lato.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. Z. *Górecki,* leśniczy w Kobylniku.

M. Sł. (Kl. Sz.)

*) Czwarty-piąty-szósty-siedem.

Radio

Niedziela, dn. 17.X — 8.15 Gazetka rolnicza. 12.03 Muzyka obiadowa. *15.00 „Wykopki" — M. Wróblewska-Stankowa. 15.30 „Głębokie orki, pogłębianie" — B. Sokołowski.* 15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.05 Rozstrzygnięcie Wielkiego Letniego Konkursu P. R. 16.25 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. 17.30 Audycja w 88-mą rocznicę zgonu Fr. Chopina. 22.00 Arie z polskich oper. 22.30 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

Poniedziałek, dn. 18.X — 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra rozrywkowa z Łodzi. 18.10 Śpiewacy operowi w repertuarze operetkowym (płyty). *18.35 Audycja dla wsi.* 19.00 Audycja żołnierska. 20.00 Orkiestra mandolinistów „Sempre vivo".

Wtorek, dn. 19.X — „Motocyklem na Wystawę Paryską" — pogadanka. *18.35 „Sadźmy drzewa owocowe" — Jasiek Motyka. 18.45 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.* 19.40 Audycja konkursowa. 21.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R.

Środa, dn. 20.X 17.00 „Piechota na nowoczesnym polu walki" — odczyt. 17.15 „Jesienią" — koncert chóru solistów. 18.10 Melodie filmowe w wyk. zespołów salonowych. *18.35 Audycja dla wsi.* 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek, dn. 21.X — 16.45 Mała Orkiestra P. R. 18.25 Muzyka z płyt. *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Słuchowisko: „Uczciwy spadkobierca". 20.00 Koncert rozrywkowy.

Piątek, dn. 22.X — 17.00 Kształcenie pracowników społecznych — odczyt. 18.10 Z egzotycznych suit (płyty). *18.35 „Otwieramy świetlice" — Irena Terlecka. 18.45 „Skrzynka rolnicza"— inż. W. Tarkowski.* 19.00 Komedia Fredry: „Dożywocie".

Sobota, dn. 23.X — 15.45 Słuchowisko dla dzieci p. t. „W pustyni i w puszczy". 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. *18.35 „Pogotowie gazowe wsi" — Marian Biłyk. 18.45 Aktualna pogadanka rolnicza.*

KACIK HUMORU

REDAKCJA I CHOCHLIK DRUKARSKI.



— Chodź, maleńki, porozmawiamy ze sobą w domu!

P. S. *Drodzy Czytelnicy, znajdźcie błędy w Nr. 41 i pośmiejcie się — my płaczemy...*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4214 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59